Nr. 285. Lwów. — Czwartek dnia 15 grudnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . . 12 „

Numer kosztuje 5 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy skł dać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się ończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscowa prenumer we Lwowie przyjmują: Trafika p. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianv) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Walerjana. Jutro: Adelajdy Ces.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 5.. Zachód 3 5..

Długość dnia g. 8 m. 8.. Ubyło dnia 1.. min.

Przegląd polityczny.

Konkurs na ministerjalne posady we Francji już nareszcie zamknięto. Dnia 19 listopada podał się do dymisji Rouvier, a dnia 12 grudnia stanął u steru człowiek dotąd mało znany, p. Tirard, który objął od razu dwie teki — szefowską i finansową. Ale jeśli on sam, jak i prezydent republiki, jest dotąd wielkością nieznaną, to natomiast dobrał sobie znanych wszystkim kolegów. Człowiek spokojny, zręczny i wielki kunktator Flourens, który wyrósł nie na parlamentarnej trybunie, lecz w biurach, zatrzymał tekę spraw zagranicznych; jest to z rzędu trzeci gabinet, do którego on wchodzi, zdoławszy sprawy swego wydziału wyłączyć z walk wewnętrznych. W tem dowód, że pomimo kilkunastoletniego nieładu są jeszcze w administracji francuskiej ludzie, mogący umiejętnie i pożytecznie służyć krajowi. Tacy właśnie jak on, samym przykładem swoim, nasuwają rzetelnym patrjotom myśl, że radykalnem wyjściem z nieładu byłoby złożenie gabinetu urzędniczego, t. j. nie z frazesowiczów parlamentarnych, ale z rutynistów w służbie krajowej.

Oportunista Fallières, zwolennik Ferry'ego i niedoszły szef gabinetu objął tekę sprawiedliwości; sprawami wewnętrznemi będzie zarządzał umiarkowany republikanin Sarrien; interesa oświaty wydano na łup eksperymentów dość czerwonego Faye'a; tekę marynarki oddano Mahy'emu, wojny — jenerałowi Logerot'owi — ludziom nieznanym za murami Paryża; radykalista Viette będzie zarządzał wydziałem rolnictwa, a członkom lewicy republikańskiej Dautresme'owi i Loubet'owi powierzono sprawy handlowe i roboty publiczne.

Pozornie tedy stało się zadość życzeniu Carnota: stanął gabinet koalicyjny; nie ma w nim tylko czerwonych radykalistów z ich sąsiadami anarchistami i nie ma monarchistów. Ten gabinet ma więc być wyrazem owej „zgody“, która wyniosła Carnota na stanowisko prezydenta i o tej „zgodzie“ dużo mówi w swem orędziu nowy szef państwa. Nie kończąc jeno na słowach, Carnot wytyka kierunek przyszłych prac; podnosi więc w swem orędziu tak popularne we Francji i tak naprawdę potrzebne dążenie do oszczędności, czyli do jakiegoś ładu w finansach, ale nie kosztem osłabienia siły zbrojnej, o której mówiąc, użył utartej dziś w Europie formułki, że owa siła jest rękojmią pokoju. I tu, potrąciwszy o pokój, Carnot uważał za właściwe zarekomendować się przed zagranicą, więc silny nacisk położył na pragnienie pokoju i dobrych z mocarstwami stosunków.

Telegram głosi, że tego orędzia obie izby wysłuchały z zadowolnieniem i odroczyły się do czwartku, kiedy rząd wniesie prowizorjum budżetowe. Słychać, że po uchwaleniu jego, parlament będzie odroczony na parę miesięcy, a może nawet rozwiązany, a to dla tego, by nadto prędko nie rozbiła się krucha „zgoda“.

Na razie tedy — wszystko w porządku, cała machina rządowa znów się wgramoliła na normalne tory, a skoro tak i skoro dopięto wyrzucenia Grévy'ego, więc komisja parlamentarna poleciła zaniechać dochodzenia w sprawie Wilsona, a tym sposobem zupełnie zrzuciła z siebie maskę — doprawdy, cokolwiek za prędko i bez żadnego względu na pozory.

Zamach na Ferry'ego, aczkolwiek sam przez się czyn wielkiej nikczemności, może jednak mieć dobre skutki dla Francji i jeśli będzie je miał, to Ferry pierwszy, jako dobry patrjota, niezawodnie mile będzie wspominał o tym bolesnym dlań wypadku. Cała przyzwoita prasa, zarówno republikańska jak monarchiczna, daje silny wyraz życzeniu publiczności, aby obostrzono przepisy prasowe. Ustawa prasowa, uchwalona w roku 1881, daje zupełną swobodę judzenia, namawiania do zbrodni wszelakich, aż do skrytobójczych morderstw. Jeśliby jakiś pijany stróż namawiał kogo w szynku do morderstwa, to za to byłby zamknięty, ale to samo zupełnie bezkarnie ma prawo robić dziennikarz i swoje nikczemne namowy, ubrane w szatę patrjotyzmu, rozrzucać między lud w setkach tysięcy egzemplarzy. *République Française* przytacza długi szereg wyjątków z *Intransigeanta* i *Latarni*, w których te pisma otwarcie namawiają do zbrodni, dowodząc z całym sofistycznym sprytem, że morderstwo wrzekomo polityczne jest czynem zacnym. Cóż tedy dziwnego, że jakiś półgłówek i fanatyk, podszyty łotrzykowstwem, jakiś hultaj Aubertin, który nic innego nie czytał krom *Latarni*, a innych bogów nie miał oprócz wielkiego fanfarona Rocheforta — usłuchał tych wezwań do zbrodni i poszedł ją wykonać z tak lekkim sercem, iż się nawet przechwalał, wołając: — „patrzcie, ręce mi nie drżą!“

Więc o zmianę ustawy prasowej wielkim głosem wołają w Paryżu, a temu wołaniu z radością się przysłuchują rozsądni ludzie w całej Europie, bo już wszędzie dosadnie odczuto potrzebę odebrania prasie tego niesłychanego przywileju, jaki ona zdobyła w dniach upadku społecznego ducha — przywileju mordowania ludzi słowem. A jak radykalnie zmieniła się opinja publiczna we Francji, niech za dowód posłuży głos najzawziętszego przeciwnika Ferry'ego, bonapartysty Cassagnaca, który zawołał: „Nikt nie był mi tak wstrętny jak Ferry, ale stał mi się on sympatycznym, odtąd padł ofiarą tych kanalij!“

Wyzdrawiającemu ks. Bismarkowi parlament podniósł niemiły prezent przez zredukowanie stopy celnej od pszenicy. Rząd projektował podniesienie cła tego z 3 marek na 6, parlament ogromną większością głosów uznał, że wystarczy 5-cio markowe cło za centnar metryczny. Po co ta redukcja? — zrozumieć trudno. Nie zapobiegnie ona znacznemu podrożeniu zboża, nie ułatwi naszemu rolnictwu konkurencji z Rosją i Ameryką, dla których przecie Niemcy nie mogą mieć żadnych szczególnych względów. Byłoby zrozumiałe jakieś zasadnicze stanowisko: albo wytrwanie przy cłach finansowych, albo zaprowadzenie ceł opiekuńczych; ale zgodziwszy się na cła opiekuńcze (bo 5 marek od centnara jest takim cłem) uszczuplać dochody o markę na centnarze, to — biorąc ze s t a n o w i s k a n i e m i e c k i e g o — nie jest zrozumiałe i chyba da się tem wytłómaczyć, że narodowo-liberalne stronnictwo ma coś do wytargowania od ks. Bismarka, a gdy owo „coś“ otrzyma, natenczas w następnych czytaniach projektu, przyjmie go w brzmieniu rządowem.

Korespondencje.

Poznań 10 grudnia.

(Dr. K.) Znowu ustępstwo rządowi zrobił ks. arcybiskup Dinder, człowiek za miękki i nadto ulegający naciskowi wrogiej nam administracji, a nade wszystko człowiek nie naszej narodowości. Okólnikiem do katechetów gimnazjalnych nakazał on wprowadzić wykłady religji w języku niemieckim, a uczynił to — jak sam powiada — „z boleścią w sercu, lecz mając przed oczyma Boga i ciężką odpowiedzialność za religijne wykształcenie młodzieży“.

Gdyby to była sprawa wyłącznie religijna, natenczas usuwałaby się zupełnie z pod dyskusji osób świeckich. Ale w znacznej mierze jest polityczną, mocno obchodzi nasz naród, a o ile jest religijną, o tyle całkiem inaczej zapatrywał się na nią inny kościelny dostojnik, ks. kardynał Ledóchowski, który niezawodnie także miał Boga przed oczami. Jego tedy powaga użycza nam prawa do zanotowania „z boleścią w sercu“ tego nowego ustępstwa ks. arcybiskupa Diadera.

W dniach najgorętszej walki kulturnej rząd polecił we wszystkich gimnazjach i innych wyższych naukowych zakładach rozpocząć naukę po niemiecku. Wówczas ks. Ledóchowski przedstawił, że to możliwe zaprowadzić chyba tylko w dwóch najwyższych klasach, bo w niższych uczniowie nie tyle jeszcze posiadają język niemiecki iżby w nim mogli z pożytkiem się uczyć tak ważnego przedmiotu. Przedstawienia tego nie uwzględniono, a wtedy ks. Ledóchowski wystosował okólnik do katechetów, w którym wyjaśnił im znaczenie *missio canonica* i nakazał wykładać religją w dwóch najwyższych klasach po niemiecku, a w innych klasach — w tym języku, który uczniowie mają za ojczysty. Wówczas rząd zagroził zniesieniem wykładów religji — ks. Ledóchowski nie ustąpił — i rząd wykonał groźbę: od szóstej klasy w dół zniósł całkiem wykłady religji, a społeczeństwo przyklasnęło postawie arcypasterza. Stało się to na Wielkanoc roku 1873.

Odtąd młodzież nasza w rodzicielskich domach uzupełniała to, czego jej szkoła dać nie chciała inaczej, jak kosztem narodowej godności. Czy stała się ztąd ujma moralności, czy wiara osłabła, czy gorliwość religijna na manowce zeszła? Zaiste, nie! Sam ks. Dinder nieraz chlubnie się odzywał o naszem społeczeństwie i w istocie jest ono szczerze religijne, na wskroś katolickie — interes Kościoła zespoliło z narodowym i godnie przetrwało całą walkę kulturną i potem aż do dziś. Mamy tego dowody w publicznych odezwach z Rzymu i w świadectwach katechetów, którzy stwierdzają, że uczniowie, wchodzący do dwóch najwyższych klas są wybornie przygotowani do słuchania religji.

Nie było więc potrzeby zmieniać tego stanu kosztem naszych praw. Pasterz, baczący wyłącznie o interesa religijne i w niczem nie widzący uszczerbku dla nich, nie powinien był zadawać nam tej rany, zwłaszcza, że sam należy do wrogiego nam narodu. Porozumiał się on z naczelną prezydenturą prowincji o wprowadzeniu na nowo obowiązkowych wykładów religji we wszystkich klasach i o naznaczenie katechetów dla tych klas, a potem okólnikiem datowanym 22 listopada bm. zawiadomił duchowieństwo, że wykłady religji będą niemieckie. „W ten sposób zmieniam rozporządzenie mego poprzednika“ — pisze ks. Dinder w swym niemieckim okólniku. Doprawdy, to niedobrze, gdy jeden arcybiskup znosi to, co postanowił drugi, — nie dobrze to, gdy dostojnicy kościelni dają się naginać do celów Kościołowi obcych, a narodowi wstrętnych.

Teraz wszędzie, we wszystkich miasteczkach Wielkopolski, odbywają się wiece lokalne w sprawie szkół ludowych, z których — jak wiecie — doszczętnie wyrzucono język polski. Wiece te,— nader liczne a nad podziw spokojne, tak, że jeszcze ani jednego landrat nie mógł rozwiązać — lud urządza, chłopi na nich przemawiają, chłopi uchwalają środki zaradcze, legalne i wnet chętny grosz dają na cele rodzimej, polskiej oświaty. Na tych wiecach już zaczęto mówić o ostatniem rozporządzeniu ks. Dindera, już padły słowa w kilku miejscowościach, że „i Kościół nas opuszcza“. To — niedobrze!

Jak wielkie i ogólne jest rozgoryczenie niech dowodem tego będzie fakt, że szczerze katolickie głosy zaproponowały zaniechanie pielgrzymki do Rzymu na jubileusz papieżki. My-bo już mamy tyle krzywd, że każda nowa, choćby najdrobniejsza ze wszystkich, działa na nas jakby wielka i drażni wszystkie niezabliźnione rany. Bardzo słusznie prasa reflektuje rozżalone społeczeństwo i odradza mu manifestacji, z której tylko wrogom byłaby korzyść. Ale — powiada *Dziennik Poznański* — trzeba do Watykanu zanieść wyrazy żalu i skargi na takie układy arcybiskupa z pruskiemi władzami; trzeba zapytać jak daleko może sięgać skłonność dostojników kościelnych do takich układów; trzeba na właściwem miejscu głośno oświadczyć, że społeczeństwo uważa owe układy za złe, za budzące niechęć, obawę i nieufność do inicjatorów tych paktów.

Z Litwy, 7 grudnia 1887.

W miesiącu, w którym się zestawiają bilanse roku minionego, chciałbym i ja Wam przesłać — jako uzupełnienie do cyklu moich tegorocznych korespondencyj — ogólny pogląd na sytuację naszę, — jak się ona pod koniec roku bieżącego przedstawia, — oraz zakomunikować Wam jeszcze niektóre szczegóły, dotyczące naszych smutnych stosunków.

Przed rokiem się wydawało, że fanatyzm rządu rosyjskiego doszedł do swego punktu kulminacyjnego, tymczasem rok bieżący pokazał nam, niestety, że możliwą jest jeszcze bardziej zażarta walka; pod strasznym naciskiem owych idei panslawistyczno-schyzmatyckich, których duszą jest p. Pobiedonoscew ze swymi służalcami, oraz, jak nam się — mniemamy słusznie — wydaje, w skutek zajść w Bułgarji, zadających dążnościom Rosji schyzmatyckiej niemałą klęskę moralną, — ehociaż w gruncie rzeczy konstylacja młodego księztwa się nie zmieniła i tylko faktyczny przebieg wypadków rzeczywistą sytuację nieco wyjaśnił — sztandar walki z katolicyzmem został wywieszony przez Rosję tak otwarcie, jak chyba nigdy przedtem, a usilna dążność wytępienia resztek polskości na Litwie wojnę tę robi o wiele gwałtowniejszą, i jest przyczyną, dla której Litwa, a mianowicie nieszczęśliwa dyecezja Wileńska, jest właściwym teatrem tej zaciętej walki na śmierć i życie; najstraszniejszą zaś jest ta okoliczność, że pod rządem rosyjskim nawet powiedzieć nie można, że katolicy walczą, bo są oni pozbawieni wszelkiej broni, — oprócz jedynie wewnętrznej potęgi prawdziwej religji Chrystusowej — przedstawiają tylko bolesny widok ofiar bezbronnych, mordowanych nielitościwie przez wroga, którego siła brutalna gniecie wszystko co na drodze spotyka. Dosyć znacie stosunki nasze, aby wiedzieć, że nie przesadzamy, i wierzajcie mi, że dzisiaj na Litwie doszło do tego, że ludzie prawdziwie i rozumnie kochający Kościół i kraj, jarzmo pruskie — jakkolwiek też nie lekkie — bezwarunkowoby uważali za wybawienie z otchłani, do której coraz głębiej zapadamy. Gdzie możliwą jest walka, tam jeszcze nie grozi zguba, lecz nie ma nic straszniejszego, jak rzeź bezbronnych. Z piersi nam się wyrywa jęk boleści „*Domine perimus*“ — i tylko od Boga ratunku oczekiwać możemy, lecz i sami koniecznie pracować winniśmy nad podźwignieniem siebie z wewnętrznego upadku i indyferentyzmu, który — niestety — i naszego społeczeństwa pewną część ogarnia, co jeszcze straszniejsza od zewnętrznego wroga, a chociaż jest w pewnej części wynikiem tyloletniej pracy destrukcyjnej rządu schyzmatyckiego.

Wtem jedynie prawdziwem świetle nieraz się starałem Wam naszę sytuację przedstawić, i chyba Was nieraz faktami przekonałem, że dokładnie naszę pozycję pojmuję; dzisiaj nie mogę nie zacytować, — nim przejdę do nakreślenia jeszcze paru illustracji do naszej pozycji — paru głosów prasy rosyjskiej która o nas temi czasy bardzo wiele mówi, co tylko za zły objaw uważać należy; wpływa ona bowiem na opinję publiczną, a i to się zdarza, że po nawoływaniu prasy następują nowe ciosy; tak było z obostrzeniem osławionego ukazu 10 grudnia, wzbraniającego Polakom nabywania majątków ziemskich na Litwie — a więc macie i precedens. „*Sapienti sat.*“

Dla dowiedzenia Wam, do jakiego stopnia brak w Rosji ludzi uczciwych i bezstronnych, uwzględnię dzisiaj parę artykułów liberalnego dziennika moskiewskiego *Russkij Kurjer* — tak, że będziecie mogli z łatwością wyprowadzić wniosek co do tonu organów panslawistycznych pokroju *Moskiewskich Wiedomosti*.

W nrze 277 *Rus. Kur.* znajdujemy na jednem z pierwszych miejsc dziennika artykuł, tchnący taką nienawiścią do katolicyzmu i zawierający przytem taką gmatwaninę pojęć, że nam się wydaje podobnym do kupy śmieci, któremi wróg pragnie zasypać przedmiot swej nienawiści.—Kościół katolicki łączy on np. w jedno z cesarstwem niemieckim.

Nie myślimy cytować wstrętnej całości, tylko zaznaczamy, że autor stara się dowieść, że Prusy potrzebują pomocy katolicyzmu — między innemi dla utrwalenia swego wpływu nad Austrją i dla walki z Rosją, że tenże katolicyzm może się przydać sojuszowi austrjacko-niemieckiemu dla zrobienia Słowiańszczyzny nieszkodliwą. Dotyka autor i kwestji odzyskania władzy świeckiej przez Papieża i zwraca się w dalszym ciągu z całą zaciekłością przeciw monarchji austrjackiej. „Orzeł austrjacki“ — powiada — „bez katolicyzmu, to ptak bez ostrego dzióba i dla tego w jednem miejscu czarna sutanna katolicka torowała drogę wojsku cesarskiemu, a w drugiem, wojsko cesarskie prowadziło za sobą zakony“. Dowodząc dalej, że katolicyzm jest przyczyną, iż nastąpił rozdział Słowiańszczyzny, że celem tego „fanatyzmu“ jest zabicie narodowości i zamienienie jej na kosmopolityzm „wygodny dla Rzymu i korzystny dla celów politycznych Niemca“ — co za absurdum, — szanowny dziennikarz ubolewa nad postępami katolicyzmu w krajach słowiańskich, które wylicza, nie zapominając i o męczenniku Naumowiczu, i zwraca się z apostrofą do Słowian, w której im oświadcza, że ich ciągną do przepaści, że tu nie chodzi o wyznanie, a że to tylko „wilk w owczej skórze, puszczony w stado jagniąt, żeby sobie z nich sporządzić smaczną ucztę“, że całem zadaniem i celem jest tylko „okatoliczit'“ oderwać Słowian od Rosji i wciągnąć ich w sferę wpływu i mocy niemieckiej. Nie możemy się tu wstrzymać od uwagi, że według autora jedna Rosja szanuje religję i narodowość Słowian nie mających szczęścia być Rosjanami „prawosławnemi“, o czem nikt chyba tak dobrze nie wie z doświadczenia jak my — i wskazujemy na koniec artykułu, podług nas najciekawszy: autor wzywa do walki, znajdując, że przeciwdziałanie jest koniecznem. „Jeśli nie Czechy“ — powiada — „to są inne miejsca. Jest Serbja, Czarnogóra, Bułgarja, Rumelja, są granice, gdzie jesteśmy u siebie“ (tu należy między linjami czytać). „Czemu nie pójść za dobrym przykładem ks. Bismarka i nie poszukać dla siebie Kanossy?! Może się znajdzie i taka, która wprawi w kłopot i wolnego od grzechu arcykapłana z jego czarnemi drużynami, i nawet samych chytrych Niemców“ i t. d. Taką równowagę ma sprowadzić organizacja w Rosji słowiańsko-rosyjskiego stowarzyszenia z najsurowszemi, choćby i czysto cywilizacyjnemi (!!) celami, które ma pracować nad zjednoczeniem Słowian. Na wstępie — koniecznym jest sojusz, któryby się dał „czuć tak katolicyzmowi jak Niemcom“ — sojusz z Francją.

Jak widzicie, wiele w tem wszystkiem logiki i prawdy, a gdy dodacie ton ubliżający Ojcu świętemu, charakterystykę katolicyzmu, — można sobie wyobrazić jak zgodną z prawdą, oraz piękne wyrażenia, których mieliście próbkę w moich cytatach, wyborne o cennej całości będziecie mieli pojęcie.

O ile przykrym jest taki artykuł, o tyle wart uwzględnienia, jako malujący dosadnie usposobienie wrogów i to umiarkowańszych.

Drugi elaborat, także niecnej tendencji, zawarty jest w odcinku nr. 264 tegoż dziennika. P. Władimirow traktuje tam sprawę rosyjskiej własności ziemskiej w „kraju północno-zachodnim“ i znajduje, że dla utrwalenia takowej wiele jeszcze zrobić potrzeba. Dowodzi on z jednej strony, że większość właścicieli ziemskich Rosjan nie odpowiada zadaniu obywatela-Rosjanina, mającego skutecznie działać w duchu ściślej russyfikacji, z drugiej zaś strony wykazuje, że pozycja prawdziwego obywatela Rosjanina jest nader przykra; nie może się on tam zaaklimatyzować, bo go otaczają wrogowie — ksiądz, pan i włościanin, dla których obecność jego jest wstrętną (Pytamy, po co się więc cisnąć na Litwę, kiedy Rosja aż nadto wielka?) Żyd jest też zaliczony do tej listy nieprzyjaciół i nie mało przykrości ma ów kolonizator moskiewski do wytrzymania. Nasz „obrusitiel“ mówi dalej, że ludność jest białoruska, co zaś do wyznania — katolicka. (Dodajemy, że są liczne wyjątki wskutek gwałtownej propagandy schyzmatyckiej i barbarzyńskich praw przymusowych, a niezawodnie nie z powodu sympatji ludu dla schyzmy). I tutaj przychodzi punkt kulminacyjny całego elaboratu: ludność ta modli się po polsku i Rosjanin musi to cierpieć, że w jego własnym domu rodacy jego (protestujemy energicznie, bo Białorusin bynajmniej nie jest Rosjaninem), śpiewają hymny polskie! Jestto rzeczą zawstydzającą, poniżająca i obrażającą dla Rosjanina należącego do inteligencji, słyszeć, że jego rodak w cudzym języku się modli. Dawnoby należało znieść tę anomalję hańbiącą dla Rosjanina“. Ztąd wyprowadza szanowny korespondent łatwy do przewidzenia wniosek, że odpolszczenie („raspolaczenie“) katolicyzmu usunie główną przyczynę

Ks. Walerjan Kalinka.

(Ciąg dalszy).

Ale byłyto ostrzeżenia i zabiegi czysto polityczne, śledzenie i krzyżowanie działań rosyjskich pożyteczne, ale oczywiście słabe i nieznaczne w porównaniu ze środkami, jakiemi rozporządzała Rosja. Czem możnaby jej zagrodzić drogę do jądra tych krajów i serca tych ludów? gdzie znaleść silną tamę, któraby jej wpływ odepchnęła? Nienawiść Turków, nadzieja wyswobodzenia, podobieństwo języka, jedność wiary, wszystko pcha Słowian południowych w ręce Rosji, która te ręce z anielskim uśmiechem otwiera. Jak się raz w nie rzucą, uśmiech się zmieni, i wtedy Bułgarzy, Serbowie, wszyscy inni poznają po czasie, co to Rosja, ale dziś próżno mówić i ostrzegać, muszą jej wierzyć, muszą iść na jej lep!

„Ale gdyby mieli inną wiarę? gdyby byli jak niegdyś katolikami? w takim razie nabyliby innego ducha, wyswobodziłoby się od Rosji ich sumienie, ich wiarę, ich duszę, a wtedy ich wola stałaby się także inną jak wola Rosji, osobną, samoistną, o świat zachodni opartą i ku niemu zwróconą. Ale czy to możebne! Wieki tradycji religijnej i narodowej, wieki rosyjskich zabiegów i darów, umysły ciemne znajomości świata żadnej. I kto się do tego weźmie, kto poprze? kto dostarczy środków? kto choćby zrozumie, że to potrzebne? Trzebaby dla takiej myśli pozyskać Papieża i sułtana, rząd francuski i bułgarskich pasterzy. A gdyby i to zrobić się dało, to wtedy pytanie, czy ten lud od wieków schyzmatycki zechce odstać od tej wiary, do której musi być przywiązany? Wprawdzie patrjarchat grecki i duchowieństwo tak go cisną i gnębią, w takiej u niego są nienawiści, że o tę nienawiść dałoby się może jakie działanie zahaczyć; ale gdyby nawet, to czy o wierze rzymskiej dadzą sobie mówić? Chyba gdyby obrządek wschodni zachował im w całości to, do czego są przywiązani i przyzwyczajeni... chyba gdyby Unja, niegdyś w Polsce wynaleziona, wprowadzona, nie dość utrwalona, a dziś przez Rosję tępiona, tutaj puściła nową latorośl na chwałę Boga, zbawienie dusz, rozszerzenie Kościoła i... zaszachowanie Rosji!

„Takie pytania stawały w głowie Kalinki i Zamoyskiego podczas tego w Turcji pobytu, a w lat parę później pewien odłam bułgarskiego ludu okazał skłonność do połączenia się z Kościołem. Turcja nie miała nic przeciw temu, poselstwo francuskie wzięło tych ludzi w opiekę (choć nie urzędownie), Pius IX witał ich, jak niegdyś Klemens VIII Rusinów; i zrobił się ten początek Unji bułgarskiej, za którym poszły parafje, szkoły, misje, dwa obrządki zakonu Zmartwychwstańców; około wiary i Kościoła, około prawdziwej niepodległości słowiańskiego ludu i jego prawdziwej cywilizacji polska zasługa, a zasługa podobno głównie Kalinki, przynajmniej zasługa pomysłu i inicjatywy. Dziś ta Bułgarja w małej tylko części katolicka, przecież jest tamą na drodze Rosji do panowania nad światem. Kto wie, czy ta jej obecna rola, ta oznaka przyszłej, daj Boże, samodzielności Słowian południowych nie jest skutkiem i nagrodą owych starań, Bożego nad dobrą myślą i dobrym zamiarem błogosławieństwa.“

Kiedy wojna się skończyła i rozpoczęły się obrady kongresu w Paryżu, ks. Kalinka powrócił do Francji z jenerałem Zamoyskim w usposobieniu graniczącem z rozpaczą. Ta wojna, na której tyle pokładali nadziei, kończyła się bez żadnej ulgi dla biednego narodu.

„Rosja“ pisze hr. Tarnowski „zwyciężona i już tak bliska, zdawało się, wymiaru boskiej i ludzkiej sprawiedliwości, wstawała znowu obłudnie cicha, ale pewna siebie i urągająca, a Francja przed Polakami spuszczała ze wstydu oczy, ale do tamtych wyciągała rękę...

„Wszystko zawiodło! Cóż zostaje? Nic na świecie; nic, tylko własna miłość ojczyzny i Bóg! i z tego trzeba wszystko stworzyć. Z zawodu i rozpaczy wstaje ta miłość i ślubuje wszystko znieść, wszystko zrobić, co tylko zdoła, i wstaje myśl, że ofiarą złego w sobie, zwycięztwem nad sobą, trzeba Boga przejednać i ubłagać. Dokonywa się i wzmaga zwrot religijny, niemal mistyczny, dążący do poprawienia i podniesienia Polski; zwrot, który porwał i Kalinkę także, ale nie jego jednego tylko.“

Głębokie wejście w siebie i chęć dojścia do psychologicznej i patologicznej znajomości narodu zbliżyły do siebie towarzyszy wygnania i pracy, zbliżonych już wiekiem, przekonaniami i przyjaźnią: Juljana Klaczkę i Kalinkę. — Dzięki zabiegom ich obu powstały w rok potem *Wiadomości polskie*.

Był to z początku mały dzienniczek w dwunastce, wydawany przez Litwina Feliksa Wrotnowskiego, a służący interesom formacji legjonów polskich. Funduszów na to pismo dostarczał Zamoyski. Kalinka i Klaczko namówili wydawcę, aby swoje pismo rozszerzył. On się zgodził i stanął między nimi układ, mocą którego koszta wydawnictwa, o ile nie były pokryte prenumeratą, miał ponosić książę Czartoryski; redakcję obejmował Wrotnowski i on jeden za wynagrodzeniem; Kalinka i Klaczko pisywali za darmo.

Przez lat cztery *Wiadomości* były jak gdyby strażnicą polskich interesów, wewnętrznego życia Polski — „wyglądały jak majtek na najwyższym maszcie, obejmujący cały widnokrąg morza dookoła i wyglądający na wszystkie strony, skąd idzie chmura, skąd burza, skad sunie podejrzany korsarz lub nieprzyjacielska flaga powiewa, wreszcie skąd zerwał się wiatr i ten prąd, który okręt zapędzi do portu.“

Kiedy w roku 1859 wybuchła wojna o niepodległość Włoch, więc wojna dla idei, *Wiadomości* widziały już w niej zasadnicze zwycięztwo sprawy polskiej, bo „jakkolwiek ciasne granice chciano i musianoby tej wojnie nadawać, placem boju będzie zawsze wielki świat chrześcjański i jeśli nie o ziemię, to o duszę Polski zawsze ta wojna potrąci.“ Równocześnie jednak przestrzegały przed niewczesnym porywem i czyniły to aż do końca swego istnienia (1860). Przestrogi nie były płonne; działanie Polaków poczęło się rozchodzić w dwa przeciwne kierunki; jedni radzili czekać, drudzy wmawiając w siebie, że z 20-miljonowego ludu łatwo dobędą miljon wojska przez konspiracje i organizacje, doprowadzili prosto do r. 1863.

Redakcja *Wiadomości* spoczywała po większej części na barkach Kalinki. Nietylko wiele pisywał, ale także starał się o to, aby wszystko dobrze i na czas było zrobione.

Mimo to czytelnicy pisma znali nierównie więcej Klaczkę, niż Kalinkę. On bowiem swoim talentem porywał i olśniewał, czarował i wstrząsał, podczas gdy Kalinka, spokojniejszy, cichszy, zawsze sobie równy, wielkim stylistą i wielkim artystą okazał się dopiero w dziełach historycznych.

Wiadomości były wszędzie zakazane, wyjąwszy Wielkopolskę; to też gdy i tam odjęto im debit, musiały przestać wychodzić.

„Były *Wiadomości* (w swoich małych rozmiarach) — powiada autor — pismem pod względem literackim i politycznym tak doskonałem, jak przed niemi czy po nich nie widzimy, które z pism polskich byłoby im równe. Ale były one i wielką w naszem życiu nowością, wielkim nabytkiem i zwrotem. Z Mickiewicza i Krasińskiego wzięły wzniosły, chrześcjański ideał Polski i Europy, a odrzuciły idealizowanie siebie samych; w polityce, jak i w literaturze dążenie do ideału łączyły ze znajomością rzeczy i z sądem rzeczywistości; w jednej, jak w drugiej mówiły prawdę.“

Potrzeba oddziaływania na Zachód, wyrobienia sprawie polskiej posłuchu i pozyskania sobie opinji francuskiej na korzyść tej sprawy, stała się bodźcem do pracy, którą nazywano podówczas krótko „Biurem.“ W skład tej instytucji, jedynej w swoim rodzaju, weszli ludzie z różnych dzielnic Polski, dostarczając wiadomości, korespondencyj i pieniędzy. Stosunek członków „Biura“ do samej instytucji polegał jedynie na dobrej woli i nie miał w sobie żadnej z cech konspiracji. Owszem przeciwko dążnościom rewolucyjnym panował w „Biurze“ opór, jak go nigdy przedtem nikt w Polsce nie widział.

Czynności bieżące załatwiano codzień, ważniejsze — na środowych posiedzeniach pod prezydencją ks. Adama, a po jego śmierci, ks. Władysława.

W gronie współpracowników „Biura“ liczyli się Kalinka i Klaczko do młodszych.

(C. d. n.)

niezdyciności włościanina względem obywatela. „Rosyjska narodowość w niewykształconego obywatela Rosjanina“, — mówi autor — „póty w kraju nie stanie na nogi i się nie utrwali, póki go będzie polonizował Kościół polski i póki ten Kościół będzie stał między zachodnio-rosyjską ludnością jak wroga twierdza, z której bezprzestannie i niewidzialnie działa siła wroga narodowości i państwowości rosyjskiej“ („gosudarstwiennosti“). Zbyteczna jest tu chyba uwaga, że to jest fałsz kompletny, bo Kościół władzę szanować każe; niech pozwoli sobie powiedzieć szanowny autor, że dostojny ks. biskup Hryniewiecki w przemowach do ludu niejednokrotnie zalecał posłuszeństwo cesarzowi. Jeżeli jednak władza tyranizuje swoich podwładnych, odbierając im przemocą najdroższe skarby — religję i narodowość, sama podkopuje swój autorytet i stać się musi nienawistną.

Szanowny autor idzie jeszcze dalej, bo dowodzi nawet, że polonizm robi na Litwie postęp, głównie dla tego, że Kościół polski uświęca dla Białorusina język polski, co prowadzi do idei, uczuć i dążności polskich. A więc z energją trzeba się wziąć jednocześnie do odpolszczenia katolicyzmu, zaprowadzenia własności ziemskiej i szkoły rosyjskiej.

Zapytujemy — czyż tego rozsadnika nihilizmu nie mamy już aż po uszy?!

Oto macie w zarysie ów iście zjadliwy artykuł; szczegóły pomijamy, — a mowa tam i o tajnych szkołach polskich, któreby może sam raczył autor wskazać i o „podziemnej sprawie,“ itd. — bo nam chodzi jedynie o zaznaczenie jego tendencji, kwestja zaś wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa katolickiego Wam niezawodnie zupełnie jasna, a zresztą przez nas w roku bieżącym (w czerwcu) była szczegółowo opracowana.

Oprócz wymienionych artykułów, niejeden by się jeszcze znalazł w dziennikach rosyjskich wrogi Kościołowi i Duchowieństwu naszemu, a nadto wyszła świeżo gruba księga, zawierająca zbiór wszystkich artykułów dziennikarskich Katkowa o Polakach. Myślą więc o nas nasi wrogowie aż nadto wiele, a odpowiednio do tej troskliwości i pozycja Kościoła na Litwie jest tego rodzaju, że w krajach missyjnych rzeczy nie o wiele gorzej, a nawet nieraz i lepiej stoją jak pod rządem niby chrześcjańskim! O zgrozo!

Owa russyfikacja prawdziwie wściekła zaczyna być stósowaną i do dyecezji Kowieńskiej, gdzie ludność jest przeważnie narodowości Żmujdzkiej, i to jest naturalnie tylko powodem wzmagania się wszędzie nienawiści do barbarzyńskiego systemu rosyjskiego. Walka narodowa jest prowadzona równie zaciekle jak religijna; interesa np. majątkowe na Litwie do najwyższego stopnia są utrudnione, obostrzenia bowiem prawne i faktyczne ukazu 10 grudnia doszły do tego, że nawet bardzo niełatwym jest do przeprowadzenia dział majątkowy między rodzeństwem w razie jeżeli zachodzi kombinacja, na mocy której majątek ziemski w jednem ręku zostaje: rząd bowiem pragnie podziału „in natura“, żeby tylko wszystko zrujnować i doprowadzić właścicieli ziemskich do ostateczności. Choćby to miał być pogląd nie we wszystkich sferach popularny, utrzymujemy na podstawie głębokiej znajomości naszych stosunków, że stokroć lepszym jest system pruski wykupywania majątków, bo nie ma tam prawnego przymusu i niewoli kompletnej jak u nas. Idźmy dalej: z posad rządowych katolicy są systematycznie usuwani. Zdecydowaną np. została niedawno reforma administracji sanitarnej w gubernji Wileńskiej (czy i w innych gubernjach Litewskich — niewiem na pewno), na mocy której ma być powiększoną liczba wiejskich lekarzy. Otóż wszyscy kandydaci katolicy bezwarunkowo są wykluczeni, oprócz chyba tych nie wielu, którzy przez czas dłuższy już byli wiejskimi lekarzami rządowemi. Wprost śmieszny mi opowiadano fakt, że w ostatnich latach był nagle potrzebnym w Wilnie, w skutek wybuchu jakiejś choroby, weterynarz. Żeby tylko nie dać miejsca ze wszech miar godnemu kandydatowi katolikowi (jeśli się nie mylę nawet narodowości niemieckiej), który miejsce mógł objąć bezzwłocznie, sprowadzono jakiegoś Rosjanina, co sprawę przewlekło, tak że za jego przybyciem nagła potrzeba była minęła. Owemu zaś katolikowi zaproponowano zdaje się, jakieś miejsce w Rosji.

Kończę sprawozdanie moje wiadomością, że owego Dziekana w gubernji Mińskiej, o którym w ostatnim liście pisałem, ostatecznie od niesprawiedliwej grzywny uwolniono: oddajemy hołd sprawiedliwości p. gubernatora! — Nadto donoszę Wam, że w Jarosławiu nad Wołgą nowo mianowany gubernator p. Friedo rządy gubernji już objął.

Ze zbliżającym się końcem roku muszę Wam z serca podziękować, za szczere zainteresowanie się Wasze naszemi smutnemi sprawami i bądźcie pewni, że to jest dla nas korzystnem i pożądanem. Oby Bóg dał, żeby nadchodzący rok nowy, który obchodzić będzie tak radośnie cały świat chrześcijański wszechświatową uroczystością jubileuszu Ojca świętego, choć najskromniejszą nas obdarzył pociechą, bo życie nasze nad wyraz ciężkie i pełne goryczy; prawdziwie to odczuć mogą tylko ci, którzy oprawcy na powolnym pieką ogniu; to porównanie wierny zupełnie daje obraz naszej opłakanej sytuacji. *K.*

Wiedeń 12 grudnia.

(?) Gdyby chcieć do bieżącej chwili zastosować owo *vox populi vox Dei* — to należałoby twierdzić, że wojna tuż już za drzwiami. Tutaj jest ogólnem przekonanie, że wojna niebawem wybuchnąć musi, że Rosja jest już na pochyłej równi, na której nie zdoła jej nic zatrzymać; że Austrja podobnie też narzuconą wojnę raz przecie w sytuacji ponurej, jego szaleństwa wrogów jej, od mogą zwyciężyć; że Rosja zostanie pobita, upokorzona. Dalej ta wiara ludności nie idzie; nikt się nie pyta o co ma być wojna, na podstawie jakiej polityki, jakiego programu, w jakich widokach ma być toczona? Groźba z powodu bliskiej jakoby wojny trwała dwa dni, minęła wraz z paniką giełdową, ale pozostało przekonanie, że wojna jest nieuniknioną.

Sfery urzędowe nie odważają, że wprawdzie wojna nie grozi, ma niebezpieczeństwa bliskiego, lecz niemniej jest sytuacja bardzo poważną. — Oświadczenia te znajdują potwierdzenie w słowach arcyksięcia Albrechta, który oznajmił, że po odbytej naradzie wojennej z osobami z generalnego sztabu wraca do Arco i pozostanie tam całą zimę. Jeżeli generalissimus armji może się wydalić na kilka miesięcy i uważa za właściwe otwarcie to oznajmić, to wynika stąd wniosek, że istotnie niebezpieczeństwo nie jest bliskiem. Lecz skoro sfery rządowe przyznają, że położenie jest bardzo poważnem, czyli takiem, z którego wojna może się wywiązać, to generalissimus tylko pod tym warunkiem może się wydalić, że wszystkie uchwały są powzięte, zarządzenia poczynione, przygotowania nakazane. — Istotnie też stan, który chronicznie nie dopiero teraz, ale już od kilku lat zapanował, a który jest rezultatem uzasadnionej nieufności w dłuższe utrzymanie pokoju: — stan ten dręczący, kosztowny, niepewny, bodaj jest gorszym od samej wojny. Na tę niepewność nie ma rady, gdyż przyczyna jej leży w całym ustroju i zachowaniu się Rosji. O zamiarach państw europejskich można mniej lub więcej prawdopodobny sąd urobić sobie na podstawie pewnych danych, pewnych norm znanych i utartych.

Względem Rosji sąd taki jest niemożliwym, gdyż jej polityka, tak jak ona cała, jest nie europejską, zagadkową, zależy niby od samowoli cara, lecz niewiadomo czem car się kieruje... Dwa są w tem położeniu znamienne momenta: raz, że niebezpieczeństwo, groźba ciąży nad Austrją bez jej winy, wbrew jej woli i nie ma ona sposobu zażegnania groźby nieuchwytnej, której ona wyraźnie, urzędownie w stosunkach swoich do Rosji formułować nie może. Urzędowe stwierdzenie groźby, lub zażądanie wyjaśnień, to byłby krok tak stanowczy, że już wtedy o wojnie nie możnaby wątpić. Półurzędownie wszelako, więc przez notę we *Fremdenblacie*, widział się hr. Kalnoky zmuszonym dać wyraz sytuacji i nie zadowolnić się samem słowem, jak skoro zwołano nadzwyczajną naradę wojskową, czy wojenną, *Kriegsrath*.

Na tę półurzędową notę nie dano dotąd ze strony Rosji odpowiedzi. Głosy *Nowoje Wremia*, *Inwalida* itp. — wiadomo, że nie mają znaczenia, dopóki nie przemówi *Journal de St. Pétersbourg*, a ten milczy. Czy Rosja chce już wojny? któż może wiedzieć. Czy i dlaczego uznaje za potrzebne Austrję niepokoić ruchami swoich wojsk? trudno zrozumieć. Jeżeli bowiem Austrją naraża na koszta i szachuje, to równocześnie sama siebie niszczy. Jeżeli gotuje Rosja wojnę, to dlaczego czyni tō w sposób taki, że nieprzyjaciela zawczasu ostrzega? — Drugim momentem jest to, że o niebezpieczeństwie zbliżającem się pisały pierwsze i piszą najobszerniej i najdokładniej półurzędowe pisma pruskie, zaufane organa ks. Bismarka. One występują jako placówki strzelające na alarm, jako psy owe, które wietrząc Tatarów wyły już, gdy oni jeszcze o 20 mil byli oddaleni.

Jest też niewątpliwem, że ks. Bismark od lat dwóch nalega najusilniej na Austrję, żeby się zbroiła. Czy ta czujność pruska nie maskuje ochoty, pragnienia, żeby do wojny doprowadzić? Dawniej było widocznem, że ks. Bismark żywo pragnął starcia Austrji z Rosją, gdyż Rosja zaangażowana, to znaczyło wolne dla Niemiec ręce przeciw Francji. Obecnie utrzymują, że ks. Bismark lęka się, iż po śmierci jego i cesarza, mogą się rzeczy gorzej ułożyć, że chce za swego życia doprowadzić do rozstrzygnięcia. Więc od strony Francji zabezpiecza się popierając tam chaos, republikę, waśń wewnętrzną, a bodajby i rewolucję; a przeciw Rosji zdecydował się poprzeć czynnie Austrję, pomagać jej, żeby ją przez to do energji i śmiałości skłonić. Gdy jednak do tego doprowadzić mimo to nie może, żeby inicjatywa, zaczepka wyszła od Austrji, gdy przeciwnie upatruje w tem korzyść, żeby stroną prowokującą była Rosja; więc nakazał śledzić i tłómaczyć w sposób groźny wszelkie kroki i ruchy Rosji, żeby ją zniecierpliwić oskarżeniem głośnem o prowokację. Pytania te i zagadki stwarzają atmosferę duszną, a zajmuje się niemi nietylko ludność, ale i rząd i najwyższe sfery, dla których te same pytania i zagadki są nierozwiązanemi. I jakżeż można stałe powziąć przekonanie, gdy Rosja jest sfinksową, gdy cesarz niemiecki może lada chwila zasnąć na wieki, gdy o stanie kronprinza w San Remo nikt nic nie wie napewno, gdy zażegnana we Francji burza na nowo wybucha. To jest pewnem: sytuacja musi być ciężką i trudną, skoro rządy państw pokojowych nie mogą jej zmienić, pomimo, że ona je ekonomicznie wyniszcza.

Nowy prezydent republiki.

Paryż 9 grudnia.

Na czele republiki stanął tedy potomek dynastji Carnotów... Albowiem i rzeczypospolite mają swoje dynastje — a we Francji rodzina nowego prezydenta należy do dynastycznych. Dziad jego słynny członek konwentu „organizator zwycięstwa“ zapracował sobie dobrze imię historyczne i dał Francji obok licznych zwycięstw i syna, przeznaczonego przez losy nietylko do robienia małej opozycji rządom drugiego cesarstwa, ale także do obdarzenia rzeczypospolitej prezydentem. Niemniej przeto wszyscy trzej: dziad, ojciec i syn wybili się na pierwszorzędne stanowiska własną zasługą i przestrzeganiem czystości zasad republikańskich tradycyjnych w rodzinie Carnotów.

Aspiracje Sadi-Carnota do prezydentury zaznaczyły się jeszcze przed rokiem w znanej aferze braci Dreyfuss. Wówczas to, jako minister finansów sprzeciwił się stanowczo udzieleniu opustu stemplowego w sumie około 150.000 fr. na rzecz przedsiębiorców, a to mimo usilnego nalegania Wilsona i Grévy'ego. „Dopóki ja jestem ministrem finansów — rzekł Carnot — zwrot tej sumy przypadającej skarbowi państwa najsłuszniej w świecie należeć będzie do niezisszczonych życzeń — gdyż byłoby to oczywistem pogwałceniem ustawy“. P. Sadi-Carnot nie długo potem już piastował tekę ministra: właśnie pod naciskiem intryg Wilsona ustąpić musiał, ale nie upłynął rok zaledwie, a kongres wersalski wybrał go 616 głosami prezydentem, dając mu tem samem satysfakcję, po nad którą większej chyba wyobrazić sobie już nie można. Jako najzwyklejszy skromny deputowany wyjechał Carnot wcześnie z rana pociągiem dla posłów z Paryża do Wersalu — wieczorem, otoczony eskortą honorową, którą dowodził jenerał sztabowy, wrócił ten sam deputowany w powozie prezydenta jako naczelnik jednego z największych i najpotężniejszych państw Europy. Lud paryzki zaś, który przed trzema dniami gotował się do walki z wojskiem i policją, rozpocząwszy nawet drobne utarczki uliczne — uspokoił się jak pod dotknięciem różczki czarodziejskiej w chwili gdy z urny kongresu wyszło nazwisko Carnota.

Nowy prezydent nie będzie używał przydomka Sadi, który mu służył dotychczas na arenie parlamentarnej, a który dostał się do rodziny Carnotów podczas wielkiej rewolucji, kiedy modą było przybierać najrozmaitsze i najdziwaczniejsze imiona, byle nie imiona świętych. Im bardziej było pogańskie imię, którem zaopatrywano dziecko na drogę żywota, tem ponętniejsze było, tem większy robiło efekt. Sadi jest jak wiadomo nazwiskiem perskiego poety, który z wdziękiem niewymownym opiewał różę, królowę kwiatów; przerobiono je na Sadi i w tej formie jako imię nadano pierworodnemu synowi wielkiego organizatora. Carnot zatrzymał imię ojca jako przydomek i w ten sposób urobiło się z czasem Sadi-Carnot jako jedno nazwisko i nikt, wymawiając je, nie myślał o wielkim rewolucjoniście.

Zdaje się jednak, że dzisiaj pogański przydomek razi samego elekta i dla tego zapiera się go; zresztą używanie przydomka nie zdobytego żadną zaszczytną przysługą, nie ma najmniejszego sensu, zwłaszcza, gdy nazywając się po prostu Carnot, można również tyle dla rzeczypospolitej zrobić, co pod pseudonimem pogańskiego poety.

Postać prezydenta nie odznacza się ani majestatem cezarów, ani wyniosłością panujących; wzrostu średniego, dość smagły, w ruchach ma pewną sztywną formalność i wyrachowany chłód inżyniera. Pełna broda w pośrodku rozdzielona, potężny wąs i bujne włosy podczesane do góry, mają głęboką lśniącą czarność hebanu, podobnież jak gęste brwi, ocieniające oczy ciemne, świecące, bardzo żywe. Czoło jasne, szerokie, śmiałe — ale niezbyt wysokie, nos prosty i proporcjonalny. Rysy w ogóle regularne — znaków szczególnych żadnych. Wyraz twarzy poważny, niemal surowy, głos suchy, a mowa monotonna. Carnot nie należał nigdy do koryfeuszów trybuny, ale mowy jego, które z większą satysfakcją czytać było można, aniżeli ich słuchać, odznaczały się zawsze obfitością treści, ścisłą logiką i głęboką fachową znajomością rzeczy. Jest on przytem czemś w rodzaju Freycineta; tem się od niego różni, że więcej posiada energji, a mniej pewności siebie i zarozumiałości, aniżeli ten senator, którego od dawna już przyzwyczajono się uważać jako następcę Grévy'ego, a który przy wielkim konkursie wersalskim pobity został przez swojego ucznia. Freycinet był bowiem do pewnego stopnia mistrzem Carnota: pod nim brał Carnot udział w obronie narodowej, Freycinet powołał go do swego boku jako sekretarza stanu w ministerstwie robót publicznych i następnie jako ministra finansów, gdy był prezydentem rady ministrów.

Tę jednę wielką zaletę ma Carnot, która w naszych oczach wyżej go po nad Freycineta stawia, że nigdy nie podejmuje czegoś, co jego siły przechodzi. Po dwakroć obejmował Freycinet sam tekę ministra spraw zagranicznych i po dwakroć zamieszkiwał w pałacu d'Orsay, raz, że nie mógł znaleźć do teki kandydata chętnego, powtóre z powodu, że pałac d'Orsay jest najwspanialszą z rezydencyj ministerjalnych w Paryżu. Tymczasem jednak ów Freycinet, o którym mówiono, że w dyplomacji kieruje się najzimniejszą matematyką i w polityce wychodzi z zasady, że dwa a dwa to cztery — okazał przed pięciu laty w sprawie egipskiej taki brak energji i stanowczości, że raz na zawsze zamknął sobie furtkę do pałacu elizejskiego. On sam dawno już o tem zapomniał, ale pamiętali o tem dobrze jego przeciwnicy i sprawili, że go przyjaciele jego nawet opuścili na rzecz Carnota.

Nowy prezydent ma także i ten przymiot wielki że nigdy nie pozuje na wielką powagę. Zbytnia nadętość i ponurość w wyrazie twarzy tutaj szczególnie we Francji nie popłaca: Brissona kandydatura upadła jedynie dla tego, że swą ponurą pozą znudził Francuzów, zapominając widocznie o zdaniu swego kompatrjoty Voltaira, który powiedział, że każda sztuka jest dobrą, byle nie była nudną. Za to w całej pełni zdaje się stosować do niej Carnot. Człowiek ten oblicza poważnego, nawet surowego nie uśmiechał się prawie nigdy, dziś, od kiedy został prezydentem, częściej na twarz swą przywołuje miłego gościa w postaci uprzejmego uśmiechu.

Pod względem charakteru jest to mąż czysty jak łza. Wszystkie szlachetne przymioty duszy zda się wybrały sobie w jego piersi siedlisko. Wyzuty z wszelkiego samolubstwa aż do zaparcia się samego siebie, jest tak sprawiedliwy że nienawidzi wszelkiej protekcji a tak honorowy, że posuwa to uczucie honoru aż do granic pewnego rodzaju naiwności, która nie potrafi zrozumieć nepotyzmu i jakiegokolwiek rodzaju faworów. Potrzeba go było widzieć w Izbie podczas dyskusji nad interpelacją Cunea d'Ornano w sprawie wspomnianej już afery braci Dreyfussów. Kiedy minister prezydent Rouvier wyrzekł: „Z aktów wypływa, że mój poprzednik, p. Sadi Carnot odmówił zwrotu uiszczonej należytości“, wybuchła w całej Izbie trzykrotna salwa oklasków ze wszystkich ław na cześć tego Arystydesa francuskiego, który w chwili kiedy sfery rządzące nurzały się już dość długo w przekupstwach i nepotyzmie wszelkiego rodzaju, miał odwagę narazić swe wysokie stanowisko, wyrzec dosadne veto i odeprzeć w ten sposób wszelką insynuację nieszlachetnego postępowania od siebie. A kiedy właśnie ta owacja na cześć Sadi Carnota miała miejsce, ów Arystydes nowoczesny zarumienił się po białka oczu i zakrył twarz obiema rękoma — zawstydził się jak dziecko. Ten moment charakteryzuje człowieka!...

Pod względem politycznym stawał Carnot zawsze w szeregu umiarkowanych. Jeszcze podczas ostatnich wyborów w r. 1885 ogłosił on wspólnie ze Spullerem list otwarty do wyborców, zawierający umiarkowany program partji republikańskiej, a gdy rok temu wstąpił do grupy zjednoczonej lewicy, oświadczył się stanowczym wrogiem wszelkich utopij i czczych frazesów.

Nareszcie pod względem majątkowym jest to człowiek prawie ubogi. Z domu nie otrzymał żadnego majątku i żył niemal wyłącznie z własnej pracy. Za żoną wziął posag niewielki. Aż do chwili urzędowego zajęcia mieszkania w pałacu elizejskim, zamieszkiwał skromne pomieszkanie na trzeciem piętrze przy ulicy des Bassins. Życie prowadził tu skromne i przyjmował u siebie tylko ojca, brata i kilku przyjaciół. Ciekawem i charakterystycznem jest, że nowy prezydent republiki zdecydował się zatrzymać apartamenta przy Rue des Bassins. Czyżby się spodziewał, że mu niebawem przyjdzie powrócić do tego skromnego zacisza domowego?...

Zamach na Ferry'ego.

Paryż 12 grudnia.

Sędzia śledczy ponownie przesłuchiwał Aubertin'a, który wytrwał przy wczorajszych zeznaniach i nie okazał żadnej skruchy. W kieszeniach jego ubrania znaleziono 5 nabojów, ze dwadzieścia kawałków cukru, 3 chustki, 3 kołnierze, okulary, szczotkę od sukień, 65 centymów, kartę wizytową opiewającą: „Aubertin, dyrektor fabryki i spólnik“, wreszcie następujące pismo: „Nr. 17. 3 grudnia 1887. Zastawiając sieć na dzikie zwierzęta, zawsze się rzuca jakiś wabik. Jutro w sobotę 10 grudnia 1887, udam się do Izby, każę wręczyć tej zarazie, Ferry'emu, kartę Hervé'go, właściciela „*Soleil*“ i jestem pewny, że się da złapać zdrajca. Natychmiast go przebiję i zawołam: Precz z tchórzem, precz z oportunizmem! To nasz wróg wewnętrzny. Niech żyją Francja i Rosja, jestem Lotaryńczykiem i mszczę się na Prusach i Bismarku. Precz z anarchją, szczególnie z anarchją rządową! Niech żyje zgoda wszystkich uczciwych republikanów! Mnoga ich liczba. Aubertin zwany Łotaryńczykiem. P. S. Jest nas dwudziestu, wyciągnąłem los, pierwszy mam działać. Ten, na którego idę, jest Juljusz Ferry, nr. 17. Zadanie moje skończone, niechaj inni je uzupełnią. Górą sumaryczna sprawiedliwość! rządy jego skończone, droga otwarta, zakreślona, będzie można utworzyć inteligentne, bezinteresowne, patrjotyczne ministerjum, niechaj się stanie“. Aubertin był spokojny, oczyścił się od krwi i rzekł: „Proszę mi podać chusteczkę, straż mnie zraniła, wszelako nie pamiętam jej tego“.

Do dziennikarzy się odezwał: „Poznajecie mnie?“ — Jeden z nich odpowiedział: „Tak jest, dałeś mi pan dziś broszurę pod tytułem: „Daj się powiesić“ i dodałeś pan: niebawem usłyszycie o mnie!“ — „Tak jest“, odrzekł Aubertin, „czyście zadowolnieni ze mnie? Lotaryńczyk pomścił was!“ — Następnie mówił o pewnem indywiduum, które mu miało skraść 20.000 franków a potem znów: „baliście się w tych dniach wojny domowej, teraz bądźcie spokojni. zabiłem Ferry'ego niby psa wściekłego, a on sam starczy za 30.000 psów wściekłych. Jak Joanna d'Arc niegdyś ocaliła Francję, tak obecnie ją ocalił Lotaryńczyk. Niech żyje Francja! Niech żyje Rosja!“ — Ajenci starali się go uspokoić. „Wszak jestem spokojny, zobaczcie puls. Plan mój starannie był obmyślony!“ Nazwał się następnie czeladnikiem fabryki kapeluszy w St. Martin, gdzie sam rzekomo miał wygotowywać kapelusze damskie. Na zapytanie, czy jest anarchistą upewniał: „nigdy, przenigdy; przeciwnie, jestem anti-anarchistą, nie widziano mnie nigdy na jakiemkolwiek zgromadzeniu ludowem, nie znoszę słów, lubię czyny.“ I począł wygadywać niestworzone rzeczy tak, że go agenci musieli odprowadzić. Przed sędzią śledczym podał, że nazywa się Mikołajem Alfonsem Aubertin, urodzony 26 lipca 1835 w Rombach, skazany w zaoczności za oszustwo. Popadł też już w konkurs. Ciągle powraca jego idée fixe: „Działałem jako dobry obywatel kraju, jako patrjota, uwalniając kraj od tchórza, zdrajcy i spólnika Bismarka. Jestem Lotaryńczykiem i dobrze się sprawiłem.“ Na wieść, że Ferry żyje, popadł w gniew i zawołał: „a to trup wstrętny. Trzeba rozpocząć na nowo. We wtorek przyjdą inni. Po Ferry'm nastąpi brat jego Karol i minister wojny jenerał Ferron.“ U jakiejś kobiety miał pakiet listów, zaprzeczała ona z początku i dopiero na odnośny list Anbertin'a do niej wydała te listy. Kobieta ta, pani Gragnier przedstawia go jako dobrego, pracowitego człowieka, który w ostatnich czasach bardzo był rozdrażniony z powodu straty całego mienia swego w procesie z Niemcem pewnym; zanadto też pracował, opowiada p. Gragnier, był bowiem członkiem Towarzystwa dramaturgów i kompozytorów.

W ostatnim czasie dopiero zaczął się zajmywać polityką. Nie wierzy pani Gregnier, aby Aubertin należał do towarzystwa rewolucjonistów. Przeciwnie. wyrażał się o anarchistach zawsze jako o „śmieszkach“. Aubertin ma żonę, modystkę, nie żyje z nią. Kleił wiersze moralnej treści i był zaprzyjaźnionym z przewodniczącym paryskiego towarzystwa szkolnego. Należał do partji t. zw. umiarkowanych wedle znalezionych u niego pism.

Dewizą jego było: *Aidons nous les uns les autres, un bienfait n'est jamais perdu.*“ Były minister Goblet otrzymał podobny list jak Ferry nie uczynił jednak zadość prośbie i nie wyszedł. Zaprzeczają naoczni świadkowie istnieniu drugiego indywiduum, któreby wraz z Aubertinem celowało do Ferry'ego!

Paryż 13 grudnia.

Ferry miał wczoraj wieczorem lekką gorączkę. Dziś się ma zupełnie dobrze.

Aubertin oświadczył, że wymieni we środę swoich spólników, chyba że przyjaciele jego zabiją przedtem członków gabinetu Rouviera. Wszystkie dzienniki bez wyjątku protestują przeciw temu zamachowi na Ferry'ego. *Journal des Débats, Republique Française i Soleil* obwiniają demagogiczną prasę o uzbrojenie ręki Aubertina i żądają zmiany ustawy prasowej z r. 1881.

Aubertin ma być autorem kilku wynalazków i różnych broszur. Zbrodnia jego powodowaną jest egzaltacją umysłową z powodu położenia krytycznego.

KRONIKA.

Lwów, dnia 14 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły dla pogorzelców gminy Bełzec, w powiecie złoczowskim, zapomogi w kwocie 400 zł.

Na audjencji u Najj. Pana byli onegdaj ks. Czartoryski i radzca sekcyjny p. Korytowski.

Na dworski onegdajszy obiad u Najj. Pana byli zaproszeni między innymi feldmarszałek-porucznik Bodakowski i pułkownik Smalawski.

Mianowania. Dyrekcja skarbu zamianowała poborcami podatkowymi kontrolorów podatkowych Henryka Michalego i Karola Burdowicza, dalej kontrolorami podatkowymi adjunktów podatkowych Jakóba Bogdanowicza, Stefana Hawryłowa, Juljana Desaga Jezierskiego i Władysława Łubkowskiego, wreszcie adjunktami podatkowymi praktykantów podatkowych, Władysława Niedźwieckiego, Eustachego Michała Kockę, Stanisława Kamińskiego, Mieczysława Juchnowicza, Stanisława Świdowskiego, Adama Michniewicza, Chaima Blemera i Mieczysława Kaczmarowskiego.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło bankowi krajowemu przyjmować wkładki oszczędności do wysokości jednego miljona jednak pod warunkiem, że najniższa wkładka wynosić będzie 5 zł. zaś fundusz zakładowy banku powiększony zostanie o 200 000 złr.

Na spotkanie JEks. p. Ministra Dunajewskiego wyjechało na dworzec kolejowy bardzo wielu posłów, z różnych odcieni sejmowych. Między innymi zanotowaliśmy obecność pp. Ludwika Wodzickiego, Artura Potockiego, Szczęsnego Kozietulskiego, Kaźmierza Badeniego, Stanisława Polanowskiego, Augusta Gorayskiego, Jana Stadnickiego, Adama Skrzyńskiego, Adama Jędrzejowicza, Stanisława Gniewosza, Antoniego Tyszkowskiego i wielu innych.

Wczoraj p. Minister przyjmował zrana naczelników wszystkich władz i obszernie z każdym rozmawiał, wypytując się o wszystkie szczegóły administracji, o potrzeby danego ressortu, o usterki, jakie się zdarzają, o naprawy, które się okazują potrzebne, etc. Chorobą chroniczną Galicji jest jak wiadomo to, że we wszystkich działach Administracji publicznej ma etat za mały, a ztąd ogromne przeciążenie urzędników pracą i zbyt leniwy tok spraw. Mamy za mało sędziów, za mało urzędników skarbowych, pocztowych, policyjnych, słowem wszędzie etat za szczupły, zastosowany do dawnych potrzeb z przed laty dwudziestu lub trzydziestu, a z których Galicja już dawno wyrosła.

Owóż wszystkie nasze zabiegi w tym kierunku rozbijały się zawsze o brak funduszów. W tej sprawie może więc tylko poradzić JE. p. Minister skarbu, a kraj szczerze wierzy w najlepsze jego chęci.

Dr. Mieczysław Rozumski otrzymał posadę w niemieckich kolonjach w Afryce i w tych dniach udaje się na wybrzeża Zanzibaru.

Ankieta w sprawie projektu ustawy o domach składowych i warrantach rozpoczęła wczoraj w Wiedniu swoje posiedzenia. Rząd przedłożył projekt, o którym eksperci wydadzą niebawem swe zdanie. — W imieniu Towarzystwa rolniczego lwowskiego zasiada w ankiecie p. Abrahamowicz.

Ofiary. Dla ubogiego nauczyciela, o którym pisaliśmy przedwczoraj, otrzymaliśmy od pani H. K. ze Lwowa 5 złr., ed p. W. C. ze Swirza 10 złr., od hr. Leszka Dunin Borkowskiego i od jego Małżonki po 5 złr. — razem 25 złr., które mu dzisiaj wręczymy.

Pogrzeb ś. p. Henryka Janki. Wczoraj odbył się w Hoszanach przy nader licznym współudziale okolicznego obywatelstwa, duchowieństwa i ludu, pogrzeb ś. p. Henryka Janki, posła i weterana z 1831. Ze Lwowa i z dalszych okolic zjechało się liczne grono znajomych i przyjaciół, między JEks. hr. Marszałek w towarzystwie posłów Leona Stanisława Badeniego, Jana Stadnickiego, Leona Sapiehy, Hausnera, Merunowicza i wielu innych, dalej prezesowie okolicznych Rad powiatowych i delegacje: Lwowa i Sambora i rozmaitych Towarzystw. Po odprawieniu ceremonji żałobnej pochowano zwłoki w familijnym grobowcu na cmentarzu Hoszańskim.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 15 grudnia r. b. o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Wyjednanie dodatkowego kredytu na utrzymanie nieuleczalnych; wyjednanie dodatkowego kredytu na zapomogi dla funkcjonarjuszów Magistratu i oznaczenie linji regulacyjnej przy zejściu się ul. Leona Sapiehy i Kopernika.

Na posiedzeniu tajnem traktowane będzie przeniesienie Leona Dziubaniuka byłego koncypisty Magistratu i Alfreda Bojarskiego, inżyniera m. urzędu budowniczego, w stan spoczynku, udzielenie prezenty na kilka posad nauczycielskich przy miejskich szkołach ludowych i cały szereg podań o przyjęcie do gminy i o obywatelstwo miejskie.

Zmiany w sądownictwie. Radzca sądu karnego p. Malarkiewicz przeniesiony został do krajowego sądu cywilnego a w jego miejsce przydzielony został radzca sądowy p. Bauch. Ważniejsze rozprawy prowadzić będą jednak pp. Malarkiewicz i Simonowicz.

„**Kraj**“ doniósł przed kilkoma dniami, iż hr. Tyszkiewiczowa zamierza sprzedać klucz Berdyczowski. Onegdaj hrabina stanowczo zaprzeczyła podanej przez *Kraj* wiadomości.

Poranny pociąg pospieszny krakowski spóźnił się dzisiaj o dwie godziny.

Stan zdrowia księżny Thyry Cumberlandzkiej jest zupełnie zadowalniający i ojciec jej Chrystjan IX. król Danji, opuścił wczoraj Wiedeń udając się z powrotem do swego królestwa.

Rozprawa w sprawie Safrinow niebawem się rozpocznie przed kratkami lwowskiego sądu karnego. Dochodzenia wstępne zostały już ukończone.

Stan zdrowia dep. Literatyego, o którego pojedynku donosiliśmy wczoraj, pogorszył się znacznie, gdyż rana silnie się zaogniła i lekarze obawiają się by się nie rzuciła gangrena. Literaty jest zupełnie przytomny i przyjmuje odwiedziny swych przyjaciół i posłów. Dr. Pastelyi opuścił Peszt i mimo usilnych poszukiwań policji dotychczas nie został odszukany.

Dzisiejsze depesze donoszą, że Literaty wczoraj popołudniu skonał, pozostawiając żonę i kilkoro dzieci sierotami.

Teatr narodowy w Madrycie został z powodu wadliwej budowy przed kilku dniami zamknięty, aż do czasu zupełnej rekonstrukcji.

Katastrofa kolejowa Na przestrzeni między Lipą a Bodenbachem (kolej północna) wykoleił się z nieznanej dotąd przyczyny pociąg mięszany, przyczem trzy osoby śmierć poniosły a bardzo wiele osób odniosło mniej więcej lekkie rany.

Arogancja żydowska. Kapralik, izraelita i właściciel składu instrumentów muzycznych został przez swego współplemiennika Salomona Ufla o oszustwo zaskarżony. Dyrekcja policji celem śledztwa skonstatowania doniesienia wysłała rewizora Pomersbacha, który przyszedłszy do sklepu zażądał od Kapralika bliższych wyjaśnień. Kapralik jednak zamiast odpowiedzieć na zapytania p. Pomersbacha, oświadczył, że on w swym sklepie żadnej przełożonej władzy nie uznaje i nadto brutalnemi słowy wezwał rewizora do opuszczenia lokalu. P. Pomersbach nie chcąc wywoływać zbyt głośnej awantury ustąpił i o całej sprawie złożył dyrekcji policji doniesienie, która sprawę odstąpiła sądowi karnemu.

Jaki będzie tegoroczny karnawał? Na to pytanie odpowiada p. Klemens Junosza w *Kurjerze Warszawskim* jak następuje: —

„Uczony Herodot, a za nim p. Karol Mestenhauser w świeżo wydanem dziele p. n. „Szkoła tańca cz. II, p. b.“ twierdzi, że taniec powstał z przyczyny głodu w Lidji, który to głód spowodował odpowiednie ruchy ciała i z tych wytworzyły się tańce.

Opierając się na tak poważnem zdaniu, nie trudno przewidzieć, że zbliżający się karnawał będzie niezwykle ożywiony i że w bliskiej przyszłości nietylko istniejące już tańce doprowadzimy do szczytu doskonałości, ale, co więcej, wytworzymy nowe dotąd zupełnie nieznane, co będzie jednym dowodem więcej, że naród nasz wzmacnia się na duchu i z niesłychanym rozmachem kroczy po drodze cywilizacji i postępu...

A nie sądźcie, dobrzy ludzie, że to mała rzecz, gdyż, ażeby dojść do perfekcji w tańcu, a obecnie tylko poznać główne zasady tej sztuki, potrzeba (jak uczy przytoczone wyżej dzieło) gruntownej znajomości „muzyki, rytmu, geometrji, malarstwa i historji, „umiejętności“...

W Lidji początkowo wszystkie te „umiejętności“ zastąpił głód, „który spowodował odpowiednie ruchy ciała“, u nas odpowiednie ruchy ciała może wywołać stagnacja, boć to także głód, tylko, że się nieco delikatniej nazywa.

Twierdzenie pp. Herodota i Mestenhausera sprawdza się już i obecnie, albowiem: 1) obie własności ziemskie, większa i mniejsza, tańczą ze zbożem, którego nie mają komu sprzedać; 2) tak samo przemysł krajowy zaczyna galopadę z memorjałami i t. d.; 3) handel tańczy „przepióreczkę“ z publicznością, która, nie mając za co kupować, ucieka w proso, w żyto i w ogóle w te zboża, o których mówi wesoła piosenka ludowa.

I naprożno pani matki pytać, czy poszedł przepióreczkę schwytać?

Po co chwytać? Oskubana, biedna przepióreczka-publiczność nic goniącemu za nią zawsze handlowi dać nie może, oprócz platonicznej sympatji

...jeżeli jest filosemitką, i również platonicznej antypatji, jeżeli żywi przeciwne uczucia.

I co z tego interesu jest? — jak twierdzi mój przyjaciel Mordko. Co teraz za życie jest, powiada, co za życie? Szlachcic goły, fabrykant goły, kupiec goły... jak tu żyć?

I sto drugi powód, upoważniający do twierdzenia, że karnawał będzie bardzo ożywiony, że amatorów tańca nie zabraknie.

Jak w Lidji głód, tak u nas stagnacja „wywoła odpowiednie ruchy."

Jenerał Klapka przybył do Konstantynopola, aby uzyskać koncesję ogólną w Turcji na... telefony.

Ojciec św. przyjmował na prywatnem posłuchaniu dnia 11 bm. JE. ks. Dunajewskiego, biskupa krakowskiego.

Nekrologja. Józef Lucca, ojciec znakomitej śpiewaczki zmarł onegdaj we Wiedniu w 87 roku życia.

W tych dniach zmarł w Kazaniu dr. filologji i profesor sanskrytu Mikołaj Kruszewski.

We Wiedniu zmarł wczoraj Edward Hoegl główny redaktor dziennika *Vorstadtzeitung*.

Samobójstwo fmp. Greinera wywołało ogromną sensację w wiedeńskich wojskowych kołach. Podobno panna Karolina Greinerówna, córka zmarłego, przeczuwała ten straszny wypadek. Doprowadziło do sceny nadzwyczaj tragicznej pomiędzy nią a ojcem. Na widok rozstargnienia swego ojca, przed wykonaniem samobójstwa zajmował się [illegible] ostatniej woli rozporządzeń, błagała ojca [illegible], by porzucił czarne myśli i pozostał w jej pokoju.

Jenerał Greiner dla uspokojenia córki zostawił drzwi prowadzące do swego pokoju otwarte. W godzinę później już nie żył.

Znaleziono na jego łóżku sześć listów; jeden zawierał testament i pokwitowanie [illegible] prośba o pozostawienie wszystkiego, co w [illegible] się znajduje, ukochanej córce; dalsze adresowane są do córki, żony, familji hrabiego Coudenhove, do żyda Kieszlera, który sprawował interesa zmarłego, i do komendy wojskowej.

Zmarły znanym był powszechnie z wesołego usposobienia i daru opowiadania anegdotek. W dzień przed śmiercią (w sobotę) zakupował jeszcze dla córki podarunki na gwiazdkę i odbył kilka wizyt. — Wszędzie zachowywał się [illegible] zachowanie się.

List do córki wystosowany wyraża przekonanie, że nie [illegible] energji potrzebnej w tak smutnym [illegible] katastrofa była [illegible] interwencji władzy wojskowej dodała mu odwagi do zwalczania walki wewnętrznej.

Przyjaciele zmarłego zapewniają, że położenie jenerała nie było wcale tak bez wyjścia, aby nie mógł zapobiedz katastrofie przy pomocy przyjaciół, którzyby chętnie byli pospieszyli i z ratunkiem.

Choroba córki i pobyt jej w kąpielach morskich w Heringsdorf był głównym powodem klęski finansowej, [illegible] procesu [illegible], którym nie mogły [illegible] operacje giełdowe.

Anarchista Most został tymczasowo wypuszczony na wolność za złożeniem kaucji w sumie 5000 dolarów.

Literatura i Sztuka.

Memorjalik narodowy. Znana firma lwowska p. Seyfartha i Dydyńskiego otrzymała na głównym składzie kalendarz blokowy, nadzwyczaj ozdobny, wydany nakładem [illegible] Żenczykowskiego, a noszący tytuł „Memorjalik narodowy". W kalendarzu tym ujęto w sposób nadzwyczaj zręczny, wszystko, co może być potrzebnem w życiu codziennem.

Więc naprzód idzie dzień i data rzymsko-katolicka i grecko-katolicka, następnie święto patronów [illegible] i unickiego, dalej ciągnienie losów przypadające na ten dzień, wyznaczenie którym to jest [illegible] do końca [illegible] i ile jeszcze pozostaje dni do końca roku, wszystkie fazy [illegible] zmiany księżyca, [illegible] wreszcie [illegible] w [illegible] historycznej o jakiem ważnym wypadku w dziejach naszych, który się odbył w tym dniu, lub [illegible]. Jeżeli na ten dzień nie przypada żadna rocznica, [illegible] lub o [illegible] historji [illegible].

Oprócz tego wszystkiego jest sporo czystego papieru do zapisywania notatek własnych, terminów wekslowych, [illegible].

„Memorjalik narodowy" ma nadto jeszcze i ten przymiot, że nie potrzeba w nim kartek zdzierać, [illegible] można je [illegible] i podrą, [illegible] prze[illegible]. Cena tego kalendarza blokowego wynosi 1 zł., drugiego zaś, mniejszego, 60 ct.

Album armji. P. Henryk Mallinarics, c. k. major, mieszkający w Zagrzebiu, rozpoczyna z Nowym Rokiem wydawać zeszytami „Album armji" na pamiątkę 40letniego jubileuszu Naj. Pana. W Albumie będą portrety cesarza, następcy tronu, arcyksiążąt, wszystkich jenerałów i oficerów armji, marynarki, landwery i landsturmu. Cena zeszytu wynosi 1.40 ct. a adres: „Redaction des Armee-Album in Agram — Ilica 24.

Nowy obraz Siemiradzkiego. „Szopen" obecnie wystawiony w Warszawie. Artysta wybrał moment, kiedy nieznany Szopen, młodzieniec dwudziestoletni, wymykający się za gościnne [illegible] przyjęcie, doznane w domu księcia Antoniego Radziwiłła, [illegible] w kółku [illegible] osiadł do fortepianu i [illegible] tak pod [illegible] stworzoną [illegible] osób, [illegible] i skupiony [illegible] Szopen, tuż [illegible] krześle [illegible] nieco [illegible] w stroju *empire*, przy nim stojąca córka Eliza, nieco [illegible] Aleksander Humboldt, księżna Radziwiłłowa, [illegible] widza, [illegible] domu [illegible] skomponowana [illegible], pod [illegible] kominka, [illegible] W progu [illegible] na tle [illegible] oświe[illegible] [illegible] woskowe [illegible] tłumione [illegible].

Obraz ten posiadający zalety artystyczne niepospolite, malował Siemiradzki na zamówienie p. Kozłowskiego z Poznania.

Teatr. Dzisiaj „Nowy dziennik", krotochwila w trzech aktach M. Bałuckiego.

Rozmaitości.

— **Mieszkańcy Marsa.** Z powodu szczegółów, świeżo zauważonych na powierzchni jednego z najbliższych naszych sąsiadów w świecie planetarnym, mianowicie Marsa, podniesiono na nowo kwestję, czy oprócz ziemi nie są zaludnione i inne światy planetarne. Już przed laty 50ciu, znany astronom wiedeński, J. von Littrow, dowodził, że gdyby na księżycu przebywały jakiekolwiek inteligentne jestestwa, mieszkańcy ziemi mogliby zawiązać z nimi stałe stosunki za pomocą urządzeń optycznych. Lecz dla urzeczywistnienia myśli tego uczonego zabrakło jednego i to najgłówniejszego warunku — zamieszkalności księżyca. Najżmudniejsze obserwacje nie wykazały ani śladu życia na naszym towarzyszu. Powierzchnia jego jest martwa, skamieniała; wątpią nawet o istnieniu jakiej takiej warstwy gazowej, dokoła jego powierzchni.

Inaczej rzeczy stoją z Marsem; planeta ten, odległy zresztą od nas o 14 miljonów mil w chwili, gdy znajduje się w punkcie, najbliższym ziemi, przedstawia wszystkie warunki, zarówno pod względdm kosmicznym jak fizycznym, dla pomieszczenia wyżej uorganizowanych jestestw żyjących.

Przytoczymy słowa Flammariona, wypowiedziane z powodu tego naszego sąsiada, przyświecającego w nocy silnem światłem czerwonem.

„Jego własności fizyczne przedstawiają takie rażące podobieństwa z naszym światem, że zaledwiebyśmy uczuli zmianę i porzucenie naszej siedziby, gdyby nas nań przeniesiono. Jego widok przypomina nam ziemię. Widzimy tu lądy i morza, wyspy i półwyspy, zatoki morskie i przedgórza, wodę, chmury ze śniegiem i deszczem. Wyraźnie spostrzegamy na nim cztery pory roku: zimę i lato, wiosnę i jesień. Jedynie rok jest dłuższy bo liczy 697 dni; jednakże, napięcie pór roku jest to samo, gdyż nachylenie osi mało się różni od naszego. Długość doby jest również nieco większa, bo obrót dzienny wymaga 24 godzin 37 minut 23 sekund.

Astronomowie zauważyli nawet na biegunach Marsa lody i zaspy śniegu, jakie oglądamy na naszym globie; lody te zmniejszają się z nastaniem wiosny i w ciągu lata i znowu zwiększają swą objętość, gdy zjawia się jesień. Gdy wszystko to zważymy, gdy uprzytomnimy sobie te wąskie lądy z głęboko wrzynającemi się zatokami, tę całą różnobarwność warunków geograficznych mimowoli nasuwa się nam pytanie, czy podobna, ażeby słońce, to samo które ożywia i ogrzewa naszą rodzicielską ziemię, świeciło na Marsie bez celu i korzyści i przypatrywało się jedynie prostym lądom, ażeby te deszcze nie zapładniały tamtejszej powierzchni, a atmosfera nie dostarczała powietrza żadnemu jestestwu żyjącemu, a sam nasz sąsiad krążył po swej drodze w przestrzeniach wszechświata, jak gdyby pociąg kolei żelaznej, który przebiegałby po powierzchni ziemi z urządzeniem dla pomieszczenia pasażerów, ale bez posiadania takowych?"

Znany astronom włoski, Schiaparelli, który od wielu lat pracował nad geografją fizyczną Marsa, zauważył w r. 1887ym w Medjolanie, na powierzchni planety, długie linje ciągnące się po 1,000 i 5.000 kilometrów; opisał nawet, pomiędzy jakiemi morzami, one się znajdują i jakie lądy przerzynają. Dał im miano „kanałów." Ale nadaremnie inni poszukiwali śladów linij, spostrzeżonych przez wspomnianego uczonego. Napróżno użyto jak najlepszych narzędzi w celu przekonania się o słuszności spostrzeżeń Schiaparelli'ego. Wypadało jedynie zgodzić się, że uczony ten padł ofiarą złudzenia, przeciw czemu jednak przemawiały jego ostrożność i dowiedziona przez tyle lat pracy sumienność badań. Można sobie przedstawić ożywienie, które panowało z powodu Marsa, w gronie niektórych astronomów: Jeden z nich, profesor nicejski, Perrotin, przesiedział całą ubiegłą zimę nad owemi tajemniczemi linjami, lecz wszystkie mozoły były bezowocne... Wreszcie, pewnej pogodnej i przejrzystej nocy wiosennej w tym roku, po pięciu godzinach bezustannego wpatrywania się w powierzchnię naszego sąsiada i poszukiwania kanałów, praca została uwieńczona skutkiem. Kanały zauważono. Ich obecność stwierdzona została przez trzech asystentów obserwatorjum, których Perrotin przywołał natychmiast, w celu sprawdzenia odkrycia. Spodziewa się on i nadal je badać, dzięki wysoce ulepszonym narzędziom.

Są to linje, zabarwione w ten sam sposób, jak morza Marsa. Dochodzą one do 5.000 kilometrów długości. Lecz, co stanowi szczegół najbardziej dający do myślenia, idą one, jak gdyby były celowo przeprowadzone. Zawsze są proste, lub zlekka zakrzywione; przerzynają lądy ciągnąc się od jednego morza do drugiego, i wzajemnie przecinają się pod najrozmaitszemi kątami. Stale kończą się albo w morzu, lub wpadają do innego „kanału". Ich ułożenie na mapie, przypomina nasze mapy geograficzne, gdy na nich przeprowadzimy drogi komunikacyjne. Wszystko to naprowadza na myśl, iż jeżeli odkrycia Schiaparelli'ego i Perrotin'a nie są dziełkiem złudzenia, owe kanały w żaden sposób nie podobna uważać za dzieło przyrody, lecz za rezultat obmyślanej pracy jakichś jestestw żyjących i to rezultat służący ku celom praktycznym.

Jedna tylko okoliczność daje do myślenia. Ażeby można było dojrzeć z powierzchni ziemi istnienie kanałów w Marsie, muszą one posiadać co najmniej 70 kilometrów szerokości. Mimowoli zadajemy sobie pytanie, do jakiego celu mogłyby służyć takie olbrzymie roboty. Jakiż pożytek mogą przynosić kanały, szerokie 70—100 kilometrów? Pytanie to postawił jeden z piszących o tym przedmiocie i odpowiedział na nie, jak następuje. Mars jest starszy o całe setki tysiącoleci od naszego globu ziemskiego. Możnaby przeto z wszelkiem prawdopodobieństwem przyjąć, iż i jego mieszkańcy wyprzedzili nas pod względem umysłowem o całe setki wieków.

Badania nad meteorologją i klimatologją, mogły im wskazać pożyteczność sztucznego rozczłonkowania lądów. Wystawmy sobie, co stałoby się z Afryką, gdyby ją przerżnąć podobnemi kanałami! Co zaś do możliwości urzeczywistnienia podobnych olbrzymich przedsięwzięć, warto nie zapominać, że uprzednie wieki z zdziwieniem i niedowierzaniem przyjęłyby wiadomość o przekopaniu kanałów Suezkiego i Panamskiego lub o tunelu Alpejskim. Być może i te prace wydadzą się maluczkiemi, naszym dalekim potomkom.

Tyle o domniemalnych istotach inteligentnych w wszechświecie, po za obrębem naszego globu; jest to jedna z fantazyj obecnej astronomji.

SEJM.

(X posiedzenie z dnia 14 grudnia 1887).

Początek o godzinie 11 minut 35 przed południem.

Urlopy otrzymali p. Ohrymowicz 1 dzień, p. Struszkiewicz 3 dni.

Na posiedzenie przybył J. E. p. minister Dunajewski.

J. E. p. Marszałek, zagajając posiedzenie, podniósł w gorących słowach zasługi zmarłego w następujących słowach.

Wysoka Izbo! (posłowie powstają).

Przy otwarciu obecnej sesji sejmowej wspomniałem o ciężkich stratach jakie poniósł Sejm w upływającym roku, dzisiaj z uczuciem głębokiego żalu podać muszę do wiadomości Wysokiej Izby świeżą i bolesną stratę.

Przed kilkoma dniami jeszcze zasiadał w naszem gronie poseł Henryk Janko. Mimo podeszłego wieku mógł on służyć za wzór pod względem pojmowania obowiązków obywatelskich i gorliwego ich spełniania. Ilekroć szło o sprawy publiczne nie szczędził sił, zdrowia, ani mienia, jak za młodu nie oszczędzał swego życia. Przed pół wiekiem żołnierz, oficer wojska polskiego w artylerji konnej baterji jenerała Bema, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, zeszedł on z tego świata jako jeden z ostatnich już uczestników wojny o niepodległość r. 1831. Zwykłą u nas w owych czasach koleją życia z żołnierza rolnik, osiadł na wsi w rodzinnym majątku swoim Hoszany i na tem stanowisku do ostatnich chwil pozostał, jakim był całe życie, z sercem gorącem, z nadzieją w przyszłość, zawsze gotowy do ofiar na każdem polu narodowej pracy. Cześć tym zasługom i cześć jego pamięci! (Brawo).

Izba wysłuchała stojąco przemówienie JE. p. Marszałka i uchwaliła uczcić pamięć zmarłego przez zanotowanie w protokole obrad wyrazów żałoby.

Następnie odczytał sekretarz p. Adam Jedrzejowicz dalszy ciąg petycyj, które do dnia dzisiejszego doszły do cyfry 638.

(Spis tych petycyj podamy w następnym numerze.)

P. Żuk-Skarszewski polecił w kilku słowach petycję gm. Grybowa o subwencję na szkołę uwzględnieniu Izby.

P. Męciński wnosi, ażeby przydzieloną komisji drogowej petycję Jakóba Mühlbauera o obniżenie czynszu dzierżawnego z myta na drodze Bełzko-Jarosławskiej, odstąpiono komisji petycyjnej.

Izba uchwala zgodnie z wnioskiem.

Z porządku dziennego odesłanem zostało w pierwszem czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego o petycji mieszkańców kolonji niemieckiej w Boryni o wyłączenie ze związku rustykalnej gminy Borynia i utworzenie z tej kolonji niemieckiej gminy samoistnej, do komisji administracyjnej, zaś sprawozdanie Wydziału krajowego złożone dodatkowo do sprawozdania o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych, do komisji gospodarstwa krajowego.

Z kolei referował członek Wydziału krajowego hr. Wład. Badeni o udzieleniu c. k. skarbowi wojskowemu prawa do pobierania opłaty mytniczej od mostu na rzece Wiśle. Odnośną taryfę Izba uchwaliła.

Przewodnictwo obejmuje Wice-Marszałek ks. metropolita Sembratowicz.

Poseł Żuk-Skarszewski w uzasadnieniu swego wniosku w przedmiocie zmian w ustawie o ulgach podatkowych spowodowanych klęskami elementarnemi podnosi, że sprawa ta już po raz trzeci wchodzi do Izby, a ostatnim razem, poruszona przez posła Abrahamowicza w r. 1885 utonęła w ówczesnej komisji podatkowej. Sprawa to zbyt ważna, bo klęski elementarne w rolnictwie rok rocznie się powtarzają, a na odpis należnego z ustawy opustu podatkowego dotknięci klęską, wbrew zasady „bis dat, qui cito dat" i mimo krytycznego położenia rolników, długo wyczekiwać muszą.

Wnioskodawcy rozchodzi się tedy o skrócenie toku instancji w sprawie ulg podatkowych, unormowanego jeszcze dekretem kanc. nadw. z 6 listopada 1843 i późniejszemi rozporządzeniami ministerjalnemi.

Według tych przepisów oznajmienie szkody w urzędzie podatkowym nastąpić ma w 14 dniach od chwili klęski, a w przeciągu 3 tygodni ma urząd podatkowy rzecz na gruncie zbadać i szkodę zlikwidować. Tak przygotowany materjał odesłany zostaje do krajowej Dyrekcji Skarbu, u której sprawa długo zalegać musi, zanim doczeka się załatwienia i opust zastósowanym zostanie. Należałoby przeto ostateczne przeprowadzenie i załatwienie tej czynności pozostawić decyzji miejscowych władz t. j. c. k. urzędowi podatkowemu, a względnie Starostwu.

Mówca cytuje przykład z własnego doświadczenia, gdzie w skutku klęski gradobicia, jaka się w jego posiadłości zdarzyła, opust podatku dopiero po 4 latach zastosowanym został.

Tego rodzaju załatwienie sprawy nie wychodzi na korzyść rządu, a najmniej opodatkowanych.

Jeszcze gorzej dzieje się, kiedy szkoda zrządzoną została przez niezmiarkę. Ocenienie bowiem kwestji, czyli rolnik popadł w ten stan krytyczny, od którego zawisłem jest odpisanie podatku w razie szkody niezmiarką spowodowanej, pozostawione jest wyłącznej decyzji ministerstwa, a ta pomimo ułatwionej komunikacji parą i elektryką nie wnet nadchodzi.

Mówca żąda tedy, aby skoro obecnie sprawa ta jest na tapecie Izby Rady państwa, poprzeć delegację naszą stosowną rezolucją.

Pod względem formalnego traktowania, żąda mówca odesłania wniosku do komisji podatkowej, ażeby komisja jeszcze w bieżącej sesji sprawozdanie w tej mierze Izbie przedłożyła, co Izba uchwala.

Następnie motywował p. Bobczyński wniosek swój w przedmiocie wezwania c. k. Rządu, by się postarał o przeprowadzenie postanowień, aby żadna pretensja, wynikająca z drobnej sprzedaży gorących napojów w gminach wiejskich, nie mogła być dochodzoną sądownie.

Wnioskodawca chce w ten sposób zapobiedz pijaństwu i wpłynąć na umoralnienie ludu.

Pod względem formalnego traktowania tego wniosku, który wnioskodawca chciał mieć odesłanym do komisji gospodarstwa krajowego, a ewentualnie do specjalnej ad hoc komisji, wywiązała się wesoła rozprawa.

Przemawiali posłowie hr. Łubieński i poseł Hausner.

Izba uchwaliła jednak zgodnie z wnioskiem posła hr. Łubieńskiego, odesłanie tej sprawy do komisji prawniczej.

Przewodnictwo obejmuje napowrót JE. p. Marszałek.

Z kolei uzasadniał wniosek posłów Madeyskiego, Stanisława Badeniego, Bobrzyńskiego i towarzyszy w sprawie reformy naczelnej władzy szkolnej krajowej, poseł Madeyski.

Wniosek ten odesłanym został do komisji szkolnej.

Następnie referował p. dr. Pilat o ustawie zmieniającej niektóre postanowienia ustawy o obszarach dworskich z 12 sierpnia 1866 oraz stanowiącej o rozkładzie wydatków i ciężarów publicznych obszaru dworskiego na posiadłości w obrębie obszaru tegoż położone.

Ustawę tę przyjęła Izba w trzeciem czytaniu.

Godz. 1 m. 10 posiedzenie trwa dalej. Następne jutro, we czwartek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 grudnia.

(Z) Do nieokreślonego bliżej uczucia trwogi, które od kilku dni ogarnia giełdę, dołączyły się dziś jeszcze dwie nowe wiadomości sensacyjne, które ogólne niezadowolnienie jeszcze bardziej spotęgowały i już na giełdzie wstępnej stały się powodem spadku. Jedna z nich dotyczyła niedyspozycji Bismarka, podniesionej przez depesze prywatne do wysokości ataku apoplektycznego, druga zaś — jakby jej tego jeszcze było mało — prawiła o chorobie cesarza Wilhelma. Niskie kursa berlińskie zdawały się być potwierdzeniem obu tych pogłosek — to też ogólna obniżka była najbliższem ich następstwem. Nie innego rodzaju następstwa wywołały doniesienia prywatne paryskie, wedle których Carnot nie zdoła utrzymać się długo na fotelu prezydjalnym, bo nie znajdzie dostatecznego poparcia. — Na szczęście wiadomościami późniejszemi zredukowane zostały pierwotne alarmy do właściwej miary, a repriza jaka następnie wzięła górę, powetowała w części straty poprzednio poniesione. Walory lokalne ucierpiały naturalnie najwięcej; międzynarodowe wyszły z nieznacznym szwankiem z tej imprezy.

Notowano:

Kredyty austrjackie 274·70, węgierskie 279·50, anglobanki 100·75, bankvereiny 86·50, laenderbanki 219·—, uniony 203·75, ludwiki 200·50, czerniowieckie 210·—, renta wspólna 79·10, srebrna 81·80, złota austrjacka 110·40, papierowa 5% 93·40, złota węgierska 98·05, papierowa 5% 83·20, ruble 1·10.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** D. 13 grudn. Wobec niepewności, jaki los spotka ostatecznie w parlamencie niemieckim wniosek względem podwyższenia cła, ceny zboża w Prusach obniżyły się dość znacznie, co oczywiście na ceny zboża transitowego niekorzystnie oddziaływa.

Zboże krajowe natomiast trzyma się w cenie wcale dobrze, a chociaż ceny nie doznały rzeczywistej zwyżki, to jednak pod wpływem politycznego zaniepokojenia umysłów stała tendencja utrzymuje się i dlatego na dzisiejszym targu — pomimo dość znacznego obrotu — ceny dawniejsze utrzymały się w zupełności.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.25 do 7.65, za żółtą 7.15 do 7.50, za czerwoną 7.15 do 7.60; za żyto 5.30 do 5.65, za jęczmień 5.25 do 6.—, za owies 5.— do 5.30 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 13 grudnia. Rada ministrów zebrała się wczoraj wieczorem w pałacu elizejskim i wysłuchała tekstu orędzia prezydenta, które ma być odczytane w Izbach. Orędzie kładzie główny nacisk na pokój z mocarstwami obcemi i pojednanie stronnictw wewnątrz państwa.

Berlin 14 grudnia. *Reichsanzeiger* ogłasza pismo marszałka dworu następcy tronu Radolińskiego z San Remo, w którem wyrażone jest życzenie księcia, ażeby zabawy i uroczystości zimowe odbywały się w tym roku jak zwykle, tem bardziej, że w stanie zdrowia księcia nastąpiło stanowcze polepszenie.

Paryż 14 grudnia. Orędzie Carnota odczytane w Izbach podnosi z uznaniem jedność i zgodę, jaka się okazała przy wyborze prezydenta rzeczypospolitej jako dowód, że wszyscy zarówno dbają o interesa żywotne ojczyzny i jej sławę wobec Europy. Orędzie wzywa dalej Izby, ażeby popierały rząd w wykonaniu podjętego programu, który ma na celu rozwój stosunków ekonomicznych i finansowych przy równoczesnem uwzględnieniu potrzeb armji i floty — w ten bowiem sposób złożą Izby przed Europą najcenniejszy dowód, że szczerem życzeniem Francji jest przyczynić się do wzmocnienia powszechnego pokoju i podtrzymania dobrych stosunków z mocarstwami obcemi.

Po wysłuchaniu powyższego orędzia, które w ogólności bardzo dobre wywarło wrażenie, odroczyły się Senat i Izba do czwartku. We czwartek przedłoży Tirard Izbie prowizorjum budżetowe.

Belgrad 14 grudnia. Skupczyna przyjęła jednogłośnie sprawozdanie komisji weryfikacyjnej.

Berlin 14 grudnia (z parlamentu). Po przeszło siedmiogodzinnej debacie — odrzucono wnioski rządowe o nałożenie na pszenicę i żyto cła w wysokości 6 marek 238 głosami przeciw 108 i uchwalono te cła w wysokości pięciu marek. Jutro dalszy ciąg obrad nad tym przedmiotem.

Paryż 14 grudnia. Komisja parlamentarna dla sprawy Wilsona wydała rozkaz zaniechania dalszego dochodzenia w tej sprawie.

Sztokholm 14 grudnia. Gabinet podał się do dymisji.

Wiedeń 14 grudnia. *Fremdenblatt* pisze: „Optymistyczne zapatrywania krajowej i zagranicznej prasy o stosunku Austrji do Rosji opierają się na zupełnem pomięszaniu sytuacji wojskowej z polityczną. Bo w samej rzeczy, co się tyczy stosunków dyplomatycznych Austrji z Rosją, to są one ciągle na wskróś przyjazne. Natomiast stwierdzone gromadzenie wojsk na granicy dokonywane przez ościenne mocarstwo, wywołało poważną czujność z naszej strony, a jeżeli dalej trwać będzie, to zmusi naszę monarchję powiększyć korpus graniczny celem utrzymania równowagi wojskowej na granicy."

Fremdenblatt wskazując na pokojowe tendencje polityki austro-węgierskiej, uważa, że jest idjotyczną baśnią, podawana przez dzienniki francuskie wiadomość, jakoby rząd niemiecki chciał alarmami wojennemi wywołać pewną presję na parlament niemiecki w sprawie przyjęcia nowych projektów ustaw wojskowych.

Artykuł kończy się następującemi słowy:— „Wierzymy święcie, iż rząd starając się wszelkiemi sposobami utrzymać jak najlepsze stosunki z Rosją, działa jak najkorzystniej dla interesów państwa. Unika też on wszystkiego, coby mogło przeszkodzić wzajemnemu, pokojowemu i przyjaznemu porozumieniu się, jednocześnie jednakże jak najstaranniej czuwa, aby na wypadek rozbicia się pokojowych usiłowań, militarna potęga Austro-Węgier nie była słabszą od rosyjskiej. — Enuncjacje ciał prawodawczych monarchji ustalają przeświadczenie, iż ludność Monarchji, jakkolwiek pokój miłuje i pokoju pragnie, każdej jednak chwili gotowa jest stanąć i całą swą siłą bronić bezpieczeństwa państwa."

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 grudnia.

Hotel Angielski: S. Osuchowski z Plotycz. K. Linderski z Jaworowa. A. Schmatera z Skole. J. Jaworski z Warszawy. M. Krakowski z Jabłonicy.

Z zbożowych targów

14 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20 — 6.70	6.10 — 6.60	6 — 6.50	6.35 — 7.—
Żyto	4.35 — 4.80	4.20 — 4.65	4.05 — 4.55	4.50 — 5.—
Jęczmień	4.— — 5.50	3.75 — 6.55	3.50 — 6.—	4.— — 6.50
Owies	3.85 — 4.40	3.70 — 4.30	3.60 — 4.—	4.— — 4.50
Groch	.— 5.—	4. — 8.—	4.— 8.—	4.75 8.50
Wyka	4.— 4.60	3.85 — 4.50	3.75 — 4.35	4.10 — 4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.50 10.50	9.— 10.5[illegible]	10.— 10.70
Lnianka	.— .—	—	—	—
Konic. czer.	30.— — 44	28.— 43 —	28 — 43	34.— 46 —
Konic. biała.	——	30.— 48.—	37.— 50	40 — 55 —
Konic. szwed	——	——	——	——

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·50 do 24.— **Wiedeń** 14 grudnia. Pszenica od 7 65 do —·— Żyto od 6 35 do —·—. Okowita 25 75 — do —·—. **Berlin** 14 grudnia. Pszenica 158 — do 169 50 Żyto 113 — do 124·50 Okowita 96 — do 100 — **Peszt** 14 grudnia. Pszenica 7 30 do —·— Żyto 5 90 do —·— Okowita 24 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 14 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 79·5 Renta wspólna srebrna 81 55 Renta 4% złota 110.20. Renta 5% papierowa 93.45. Akcje banku austro-węgierskiego 876. Akcje austrjackie kredytowe 275.50. Funty szterlingi 126.05. Napoleondory 09·98½. Marki niemieckie 61 8[illegible]—.

Lwów. Z Izby handlowej, 14 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	199 —	202 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	212 —	214 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 85	99 85
„ „ „ 5 „ prem.	101 80	102 80
Banku krajowego 4½% w. a.	95 25	96 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ 4½ „	96 —	97 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½% „	93 60	94 60
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	19 —	21 —
„ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·85	5·95
Dukat cesarski	5·89	6 —
Napoleondor	9·95	10·05
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·09½	1·11½
100 marek niemieckich	61.75	62.45

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 października 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10.8	3.55	5.80	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

48)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

W kilka dni po odjeździe Racheli wszedł do mego gabinetu dependent i wręczył mi kartę wizytową. Było na niej jakieś nazwisko, które wyszło mi już z pamięci, a pod niem wyrazy „Polecony przez pana Septimusa Suker“.

Zdumiałem się, że taki pan Suker, znany lichwiarz, śmie kogo mi przysyłać.

Dependent musiał zauważyć dziwny wyraz mojej twarzy, bo dodał:

— To jakiś szczególny człowiek... Jest tak śmiały, że go wziąłem za cygana lub Indjanina.

Łącząc te wyrazy z nazwiskiem pana Sukera, wpadłem na myśl, że może w tych odwiedzinach gra jakąś rolę djament braminów i ku wielkiemu zdziwieniu dependenta poleciłem wprowadzić gościa. Skoro tylko nieznajomy stanął przedemną, nabrałem wewnętrznego przeświadczenia, że jestto jeden z trzech Indjan, czyhających na sposobność porwania djamentu. Ubrany był po europejsku, ale cera ciemna, ułożenie niezwykle poważne, lubo eleganckie, znamionowały typ wschodni. Poprosiłem go siedzieć i zapytałem, jaki interes go sprowadza. Nieznajomy zaczął od przeprosin — wyborną angielszczyzną — że zabiera mi czas swoim interesem; następnie, dobywszy z kieszeni jakiś pakiecik owinięty w tkaniną złotę, położył go na stole. Zdjął ową tkaninę, potem pokrowiec jedwabny i ukazał mi szkatułkę hebanową, nabijaną złotem i wysadzaną klejnotami.

— Potrzebuję chwilowo pieniędzy — odezwał się — i przybyłem prosić pana o pożyczenie mi niewielkiej sumy, a dla pewności pozostawię tę szkatułkę. — Wszak byłeś pan u pana Sukera? zapytałem, pokazując kartę wizytową. Indjanin ukłonił się, milcząc. — Czy wolno mi zapytać, dlaczego pan Suker sam niepożyczył panu żądanej sumy? — Pan Suker oświadczył mi, że nie mam w tej chwili pieniędzy. — I wtedy-to poradził panu udać się do mnie? — Napisał to odparł krótko Indjanin. Trzeba wyznać, że odpowiedzi jego były jasne i zwięzłe. Nie wątpię, że gdybym miał przy sobie djament braminów, ten nabab indyjski byłby mnie zamordował na miejscu. Pominąwszy tę małą niedogodność, muszę powiedzieć, że był to wzór dla wszystkich klientów. Możeby nie uszanował mojego życia, ale szanował wartość mojego czasu; żaden z moich współziomków nie czynił tego przez cały przeciąg mojego długiego zawodu. — Przykro mi — rzekłem — że pan trudziłeś się daremnie. Pan Suker źle pana powiadomił. Wprawdzie moi klienci powierzają mi nieraz swoje kapitały do rozpożyczenia, ale nie mogę wchodzić w interesa tego rodzaju z osobami nieznajomemi i przyjmować rękojmi takich, jakie pan dajesz. Zamiast nalegać. Indjanin ukłonił się znowu i w milczeniu zawinął szkatułę — Czy pozwolisz pan zadać sobie jedno pytanie? — rzekł, zabierając się do wyjścia. Teraz ja się ukłoniłem. Jedno pytanie! Zwykle moi klienci zadawali mi pięćdziesiąt, jeśli nie więcej. – Gdybyś pan mógł udzielić mi pożyczkę, w jakim terminie byłbym obowiązany ją zwrócić? — Podług naszych zwyczajów — odparłem — długi zaciągane na zastaw, należy płacić za rok od daty wzięcia pożyczki. Indjanin skłonił się głęboko po raz trzeci i wyszedł. Zacząłem rozmyślać nad powodem tych odwiedzin. Przez cały czas rozmowy nieznajomy tak umiał panować nad sobą, że z jego twarzy, głosu i ułożenia nie mogłem się niczego domyśleć. Jednakże, gdy mi zadał ostatne pytanie i gdy mu wjaśniłem zwyczajowe prawo angielskie co do pożyczek na zastawy, zauważyłem, że spojrzał na mnie bystro, po raz pierwszy od chwili wejścia do mego gabinetu. Wywiodłem stąd wniosek, że miał jakiś cel ukryty zadając mi to pytanie i że moja odpowiedź była dla niego ważną. Im dłużej zastanawiałem się, tem silniejszego nabierałem przekonania że okazanie szkatułki i żądanie pożyczki były tylko środkiem do uzyskania tego objaśnienia. Ale jaki powód miał Indjanin, zadając to pytanie? Usiłowałem dociec tej zagadki, gdy znowu wszedł dependent z uwiadomieniem, że pan Suker czeka w kancelarji, prosząc o chwilkę rozmowy. Poleciłem go wprowadzić. Nie przyjmuję nigdy osób tej kategorji, ale wyznaję. że byłem zanadto zaciekawiony co to wszystko ma znaczyć. Pan Suker zaczął od ukłonów i przeprosin. Jestto osobistość tak wstrętna, płaszcząca się, chytra, nikczemna, że niewarto się o niej rozpisywać i tylko w krótkości powtórzę treść naszej rozmowy.

Poprzedniego dnia tenże sam Indjanin przybył do pana Sukera, który poznał w nim, pomimo przebrania jednego z owych trzech Indjan którzy przed niedawnym czasem niepokoili go ustawicznie czatowaniem koło jego domu. Stąd doszedł do wniosku dość zresztą naturalnego, że był to jeden z owych łotrów, którzy go wciągnęli w zasadzkę, związali i zabrali kwit wydany przez bankiera. Ta myśl przejęła go trwogą i mniemał, iż wybiła jego ostatnia godzina. Indjanin tymczasem zachował się bardzo spokojnie i poważnie, wydobył szkatułkę i zadał mu to samo pytanie co mnie o pożyczkę. Pan Suker, chcąc go się pozbyć jaknajprędzej, odpowiedział, że nie ma pieniędzy. Wtedy Indjanin prosił o wskazanie osoby, któraby mu pożyczyła na zastaw, a pan Suker podał moje nazwisko, jedynie dlatego, że mu najpierw na myśl przyszło. Byłem w śmiertelnym strachu — mówił lichwiarz — i nie wiedziałem co się ze mną dzieje. Straciłem poprostu głowę i dlatego spodziewam się, że pan zechcesz wybaczyć moję śmiałość.

Gdy pan Suker odchodził, zagadnąłem go, czy Indjanin w końcu rozmowy nie zadał mu jakiego pytania, godnego uwagi.

— Tak jest — odparł — zapytywał mnie, w jakim terminie musiałby uiścić się z długu.

Cóż to mogło znaczyć? Pan Suker nie umiał dopomódz mi do rozwiązania tej zagadki, a moje własne usiłowania nie doprowadziły mnie także do żadnego rezultatu.

ROZDZIAŁ III.

Tegoż dnia wieczorem byłem na obiedzie u znajomych. Główną osobą między gośćmi był słynny podróżnik, pan Murthwaite. Siedziałem obok niego i gdy po odejściu dam z sali jadalnej, mężczyzni pozostali przy kieliszkach, wdałem się z nim w rozmowę.

— Jeżeli się nie mylę — zacząłem — byłeś pan rok temu na wsi u lady Verinder, w czasie gdy zaginął djament braminów? Pan Murthwaite obrócił się ku mnie.

— Z kim mam zaszczyt mówić?

Wymieniłem swoje nazwisko i uwiadomiłem go jakie stosunki łączą mnie z rodziną Herncastle. Widząc, że wiem dokładnie o wszystkiem i że może być ze mną szczerym, pan Murthwaite zapytał bez ogródki:

— Czy ostatniemi czasy nie słyszałeś pan czego o Indjanach?

— Zdaje mi się — odparłem — że jeden z nich był dziś u mnie. Pan Murthwaite nie należał do ludzi których wszystko dziwi, a jednak moja odpowiedź zdumiała go. Opowiedziałem mu przygodę moję i pana Sukera. — Rzecz jasna— dodałem – że Indjanin zadał ostatnie pytanie w jakimś ukrytym celu. Dlaczego chodziło mu tak bardzo o dowiedzenie się, w jakim terminie u nas wykupują się zastawy?

— Jak to pan tego nie zgadujesz?

— Wstyd mi istotnie, że będąc prawnikiem, mam tak mało przenikliwości, ale wyznaję. że się nie domyślam wcale. Pan Murthwaite zdawał się z zadowolnieniem mierzyć głębię mojej głupoty.

— Pozwól pan zapytać się, jak teraz rzeczy stoją co do spisku, którego przedmiotem jest djament braminów?

— Nie wiem tego — odrzekłem — ten spisek indyjski był dla mnie tajemnicą, rzekłbym bajką.

— Bo pan nie zadałeś sobie trudu zgłębienia tej kwestji do gruntu. Tymczasem, w pańskiem położeniu względem panny Verinder, jest to rzecz bardzo ważna.

— Słucham pana z uwagą.

— Przedewszystkiem nie potrzebuję panu przypominać, że ze względu na czas, trzej Indjanie, dziś niepokojący pana Sukera, nie mogą być ci sami, którzy przybyli ze trzydzieści lat temu do Anglji za pułkownikiem Herncastle. Są to ich następcy; a zatem masz pan dowód, że istnieje w Indjach sprzysiężenie, przechodzące z pokolenia na pokolenie, które zakończy się dopiero z chwilą odzyskania djamentu. Wysłańcy spisku nie mogli dopiąć celu za życia pułkownika, a wiesz pan dlaczego?

— Dwa były powody — odparłem. — Djament był złożony w banku, skąd go wykraść nie mogli, a wiedzieli zarazem że gdyby byli uciekli się do zamordowania pułkownika, wówczas djament byłby dla nich straconym niepowrotnie, bo miał być w takim razie podzielony na kilka części.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)